Numer 19. Nalsż. poczt. opł. gotówką. Dnia 8 Maja 1932

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rozbrojenie.

Mąż do żony, wróciwszy do domu nad ranem, w stanie podchmielonym:

Uwa... asz Magdziu, po... połóż tę pałkę! W Lidze Na... narodów jest teraz właśnie sprawa... sprawa roz... rozbrojenia.

Zwykły los.

— Wiesz pan — jaki los spotyka pannę, kiedy dojdzie do 30 lat?

— No — jaki?

— Wiek jej staje namiejscu, a ona osiada na koszu.

Tak czy owak.

— Wicek, nie wiesz ty, gdzie się majster obraca?

— Niech mnie pani majstrowa o to nie pyta!

— Dlaczego?

— Ano, bo jak powiem, że majster jest w szynku, dostanę lanie od majstra — a jak powiem, że nie wiem gdzie majster jest, to dostanę znów wały od pani majstrowej. Czy tak, czy owak, dla mnie biedaka jeden skutek!

Powód do urlopu.

— Panie naczelniku, czy mogę prosić na jutro o urlop...

— Tylko niech pan znów nie opowiada o swej chorej babce. Zapisałem sobie, że zmarła trzy miesiące temu.

— Nie, panie naczelniku. To z powodu mego dziadka, który jutro znów się żeni.

Przed sądem.

— A więc, oskarżony twierdził, że pan jesteś osłem. Czy to prawda?

— Tak, wysoki sądzie!

— No to dlaczego wniósł pan skargę?

Adam i Ewa.

Dwoje dzieci przyglądało się obrazowi, przedstawiającemu Adama i Ewę w raju.

— Któreż z nich obojga jest mężczyzną? — pytała dziewczynka braciszka.

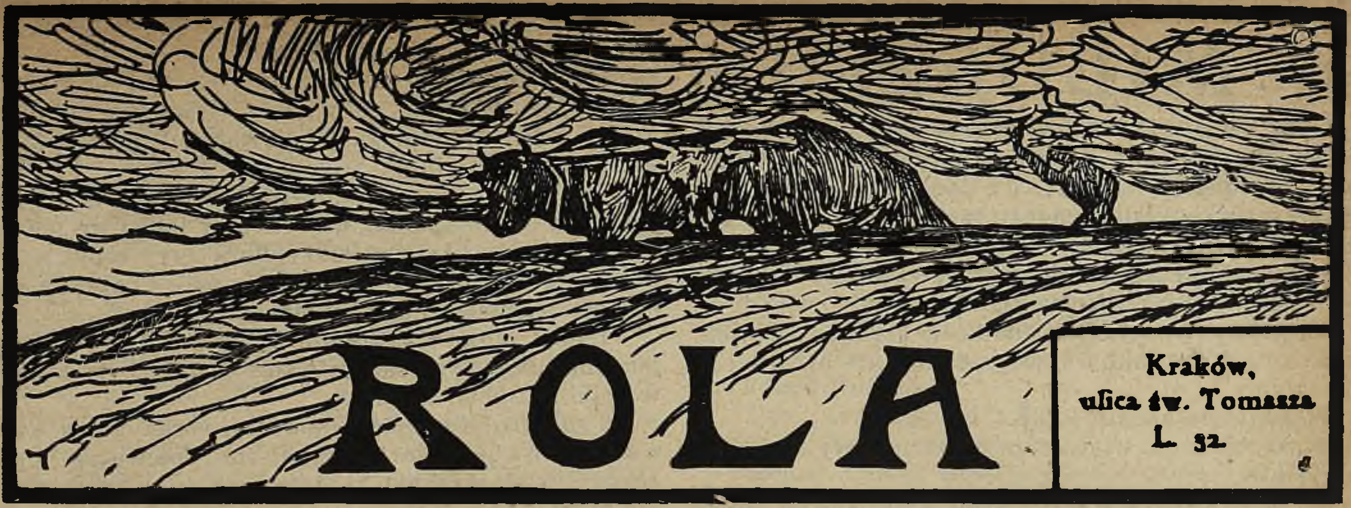
— Jakże mogę to zgadnąć, kiedy nie są ubrani — odrzekł zapytany.

Pytanie.

— Do czego podobna jest panna?

— Do ciasta drożdżowego. Rośnie, rośnie, a potem wychodzi szalona baba z zakalcem.

Numer 19. Rok XV. Kraków, dnia 8 maja 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

U grobu św. Stanisława Szczepanowskiego.

Kto był w Krakowie na Wawelu, zauważył na środku katedry tnmtejszej srebrną trumnę ze szczątkami świętego Stanisława. Jednak nie wszystkim znane są jej dzieje, nie wszyscy wiedzą, kiedy prochy tego wielkiego świętego zostały tam przeniesione i kiedy nastąpiła kanonizacja tego pierwszego polskiego męczennika. Bo trzeba wiedzieć, że dopiero w 400 lat poczęto czynić starania o Jego kanonizację.

Pomimo, że wielkie i nadzwyczajne cuda działy się za przyczyną św. Stanisława, nie czyniono przez wiele lat żadnych zabiegów około kanonizacji. Dopiero w roku 1250 poczęto czynić usilne starania w tym kierunku. Całem sercem poparło te starania pięciu świętych i błogosławionych, a mianowicie: św. Kinga, św. Jacek, św. Jadwiga, bł. Wincenty Kadłubek i bł. Prandota.

Biskup bł. Prandota wyprawił w roku 1250 dwóch kanoników do Ojca świętego z prośbą o kanonizację. Papież Innocenty polecił Franciszkowi Jakóbowi z Velleteri pojechać do Polski i tam zbadać świadków rozlicznych cudów i stwierdzić cześć dla świętego Męczennika. Delegat papieski stwierdził wszystkie cuda, wskutek czego papież Innocenty IV policzył biskupa Stanisława Szczepanowskiego w poczet świętych.

Wówczas ciało św. Stanisława przeniesiono z kościoła na Skałce w uroczystej procesji na środek katedry wawelskiej, przyczem udzielono wszystkim kościołom i klasztorom w całej Polsce jako relikwji kości świętego Patrona Polski. Królowi czeskiemu Ottokarowi posłano w darze ramię świętego Stanisława. Resztę kości umieszczono na ołtarzu w trumnie, fundowanej przez św. Kingę. Drugą trumnę sprawiła Elżbieta, królowa węgierska, córka Władysława Łokietka.

Zygmunt I wystawił w pośrodku nawy kościelnej kaplicę, której ołtarz przyozdobił obrazem na wielkiej blasze srebrnej. Nową wspaniałą kaplicę wzniósł na tem samem miejscu w sto lat później Marcin Szyszkowski, a panujący wówczas Zygmunt III, kazał ulać na przechowanie popiołów świętego nową, okazałą srebrną trumnę. Tomasz Zamojski ofiarował od siebie dwie mniejsze trumny, jedną srebrną, a drugą złotą w kształcie armaty, spoczywającej na skrzydłach dwóch orłów. Przełożenie zwłok świętego do tych nowych trumien nastąpiło w roku 1633. W roku 1647 Szwedzi, zająwszy Kraków, zrabowali trumnę, ofiarowaną przez Zygmunta III. Szczęściem złoty relikwiarz z resztkami kości św. Stanisława ukrył kanonik ks. Starowolski.

Trumnę, w której dziś są umieszczone kości św. Stanisława, ufundował biskup, ks. Piotr Gembicki, wraz z kapitułą katedralną. Boki trumny dźwiga na swoich barkach czterech klęczących aniołów. Boki trumny zdobią ze wszech stron wspaniałe płaskorzeźby, przedstawiające sceny z życia świętego Stanisława.

Przed grobem świętego Stanisława odbywała się koronacja królewska. Król w przeddzień koronacji udawał się pieszo na Skałkę, aby tam na miejscu dramatu dziejowego przebłagać świętego Męczennika za straszny czyn Bolesława Śmiałego.

Najdroższą pamiątką katedry wawelskiej jest złoty, 57 drogiemi kamieniami i kilkudziesięciu perłami cudnie ozdobiony relikwiarz z głową św. Stanisława.

Cześć dla świętego Patrona Polski jest wielka w całym narodzie. Była ona spójnią w niepodległej Polsce i rozbitej na zabory, krzepiła nadzieja połączenia wszystkich ziem polskich na nowo na wzór szczątków św. Stanisława, co się też wreszcie ziściło i co trwać będzie na wieki.

MIŁOSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

Dwa dni czekano cicho, nie palono ogni, nie śpiewano, żywiono się chlebem i z domu przyniesionymi zapasy, a z wysokich drzew straże patrzyły, aby przybycie wrogów oznajmić.

Nareszcie drugiego dnia straże zawołały:

— Idą! idą! Na wieczór tu zdążą.

Na głos ten wszystko zapadło w krzaki i lasy, cicho było wokoło, jakby żywego ducha nie było w całym borze.

Tak minęło godzin kilka.

Nareszcie nad wieczorem nadciągnęły wojska niemieckie.

Na czele szła Jaga, prowadząc cały pochód, obok niej jechało dwóch zbrojnych knechtów, którzy pilnowali, aby im nie uciekła.

O kilka kroków dalej jechał sam wódz niemiecki z Brunonem u boku.

Po nich nadciągnęło wojsko całe — nie w wielkim uszykowane porządku. Niemcy, gdy po zdobycz ciągnęli, zawsze szli w karności wielkiej, ale obłowieni łupami i bogactwem, wracali zwykle śmielej, a widząc, że wszędzie pierzchają i uciekają przed nimi Słowianie, nabierali buty, pewności siebie i mniej ostrożni byli. Słowianie, doświadczywszy tego, puszczali ich zwykle, a niedaleko granicy dopędzali i łup odbierali. I tym razem tak się stało.

Niemcy byli dobrej myśli, gdyż niewolników moc mieli, a wozów z łupami i zbożem i bydła policzyć nie mogli. Jaga zapewniała ich, że jutro przed wieczorem staną na własnej ziemi. Nie obawiali się tedy niczego, bo zdawało im się, że już są w domu.

Wtłoczyło się to wszystko w widły rzeki, naprzód jeźdźcy, po nich piesi, niewolnicy, wozy i ciury. Rozbito namiot dla wodza, rozłożono ogniska, pieczono woły, cielęta i barany, i pito na śmierć.

Bruno wyszedł przed namiot i rozkazał wytoczyć nowe beczki miodu i piwa.

— Jedzcie i pijcie na pożegnanie słowiańskiej ziemi, na śmierć pogańskim psubratom.

Dziki śmiech zawrzał w tłumie.

— Niech żyje wódz nasz! — wołano zewsząd.

— Niech żyje! — wołano — a dziki okrzyk wiatry w dal niosły i powtarzały je dęby, buki i lipy wielowieczne.

Na okrzyk ten wyszedł przed namiot wódz z kuflem w ręku i zawołał:

— Śmierć Sklawom!

Naraz kilkunastu silnych chłopów złożyło swe tarcze, pochwycili wodza, posadzili na tarczach i obnosili go po całej polanie, krzycząc i wołając:

— Niech żyją Niemcy!

— Niech giną Polanie!

Ukryci w zaroślach i trzcinach rzeki Słowianie słuchali tych okrzyków; dłoń ich świerzbiała, raz po raz chwytali za miecze i topory, ale wodze im milczeć kazali.

— Nie zdzierżę ojcze — rzekł Miłosz do Bolka Umnego.

— Czekaj synu, niech się lepiej popiją — zwycięstwo pewniejsze będzie. Lała się krew nasza i ojców naszych, teraz ich się poleje; lały się łzy z oczu naszych niewolników, teraz ich w pęta pobierzem.

W niemieckim obozie nikt już nie zważał na Jagę, pili wszyscy, straż odeszła od niej i legła koło beczek.

Stara Jaga, widząc, że nikt na nią nie patrzy, zebrała pod płachtę rzucone pod szopami noże i miecze i poszła skrycie poza krzaki i wozy — tam doszedłszy do miejsca, gdzie niewolnicy powiązani leżeli, rzekła im cicho:

— Godzina zemsty nadeszła — za drzewami leżą nasi i na obóz napadną, gdy Niemcy lepiej się popiją; macie tu noże i miecze, ukryjcie je przy sobie, a gdy puszczyk zakrzyczy — rozetnijcie pęta i razem z braćmi na Niemców napadnijcie.

Lotem ptaka rozesza się wieść radosna pomiędzy jeńcami. Jaga tymczasem wciąż podchodziła ku niewolnikom i broń znosiła.

Tymczasem między Niemcami coraz cichła wrzawa. Ten i ów już leżał i chrapał, inni śpiewali pijanym głosem żołdackie pieśni, nikt już na nogach ustać nie mógł.

Wtem ozwał się z cicha głos puhacza.

Na odgłos ten niewolnicy, leżąc, jęli swe pęta rozcinać, coś zaszeleściło w trawach, ale pijani Niemcy nie zauważyli ruchu, ani dosyszeli szmeru.

Znowu odezwał się puhacz, szmer zbliżał się coraz bardziej.

Aż naraz ozwały się głosy:

— Bij! Zabij!

Zanim Niemcy opamiętać się mogli, już stali nad nimi Słowianie, krzycząc i bijąc. Z drugiej strony podnieśli się jeńcy, chwytając broń niemiecką. Pijani Niemcy nie mogli na nogach ustać, inni nawet rozbudzić się nie mogli. Nareszcie wytrzeźwił ich strach; szukają broni, ale broni niema, już ona w ręku niewolników. A tu prą coraz bardziej Słowianie, biją, zabijają i coraz w ciaśniejszy krąg zbijają Niemców. Patrzą Niemcy, do rzeki wolne przejście zostało, tam niema Słowian, rzucają się w tę stronę, skaczą w wodę, chcąc dopaść drugiego brzegu — ale kto do brzegu dopłynie, tego dzida kolnie, tego miecz zetnie, bo nad brzegiem czatuje Ścibor i Luty z mężami swymi. Nareszcie zerwał się wódz, śpiący dotąd w namiocie, porwał miecz jasny, topór i tarczę w rękę; wypada — a tu w progu Miłosz nań czeka, bo za krew ojca, za śmierć matki, za męki Dobrochny, on zemsty pragnie.

— Zbudziłeś się żbiku niemiecki — woła — wylazłeś z nory, pójdź tu, niech się twej krwi napiję!

— Niedoczekanie twoje, psi synu — piłem krew twoich braci, to i twojej skosztuję — wołał wódz niemiecki.

— Nie tobie pić krew wolnych, ty służalcze królewski.

— Pójdź gadzie pogański, niech tylko miecz spuszczę, a wnet uciekniesz.

— Parobek niemiecki!

Tak wymyślali sobie przed walką ówczesnym zwyczajem.

— Wyjdź! — wołał Miłosz — niech twe knechty patrzą, jak ich wódz ginąć będzie.

— Wyjdę, niech twoi widzą, jak graf niemiecki bić umie.

Tak wołając, stanęli na wolnem miejscu naprzeciw siebie.

Scichła walka dokoła, bliżsi dech zaparli, patrząc na walkę wodza niemieckiego.

Stanął Niemiec. Miłosz uderzył pierwszy, ale jego miecz po tarczy się zsunął, a tu Niemiec uderzył mieczem w szyję Miłosza — ale i jego miecz odskoczył od drucianych pierścieni, które szyję Miłosza zasłaniały. Bił jeden, bił drugi, ale miecze od tarcz odskakiwały, aż zmęczyli się, miecze spuścili — a stojąc naprzeciw siebie, znów się łżyli słowami.

I znowu zaczęła się walka. — Niemiec ciął mieczem na nowo, ale Miłosz w bok odskoczył i obuchem Niemca powalił. Nim Niemiec podnieść się zdołał, Miłosz mu pierś rozpłatał.

Powstał krzyk radości między Słowiany.

Niemcy broń opuścili. Nikt już oporu nie stawiał; kogo nie zabito, tego wiązano.

Teraz zmęczeni Słowianie poobsiadali ogniska, kadzie z wozów stoczyli, woły piekli, biesiadowali i śpiewali. Nazajutrz rano pozbierano nielicznego trupa swego, stos nałożono, aby ciała spalić, a duchy od krążenia nad nimi uwolnić, zaś trupy Niemców psom i wilkom na biesiadę zostawiono. Potem każdy z jeńców brał, co jego było, a resztą dzielili się wojownicy. Miłoszowi przyznano namiot wodza, jego broń jasną i cały dobytek.

Po bitwie wszyscy ruszyli do domów, łup i niewolników niemieckich między siebie rozdzieliwszy. Najwięcej dostało się Miłoszowi, gdyż przyznano mu cały dobytek wodza. Gdy wrócił do chaty, pokłonił się Zabojowi, bo on jako najstarszy miał prawo nad młodszymi.

— Bracie Zaboju — rzekł Miłosz — tyś tu panem i ojcem, jak każesz, tak się stanie; lecz proszę cię, bracie, pozwól mi wziąć mój dobytek i nową założyć sadybę. Tyle zagród spalono, że pusto wokoło, stary Ścibor i Dobrochna domu nie mają. Pozwól mi bracie, niech dobytek mój wezmę i nową założę sadybę.

Pomyślał Zabój i rzekł bratu:

— I mnie brak ludzi, wszystko Niemcy spustoszyli, roboty dużo, a ludzi mało.

— Dam ci bracie niewolników połowę, których mi za zabicie wodza przyznano i łupem się podzielę.

Pomyślał znowu Zabój i rzekł:

— Ha, no! idź bracie. Niech cię bogi wiodą i niech cię szczęściem darzą.

Miłosz pokłonił się bratu i wyszedł z chaty.

W kilka dni potem Miłosz zakładał nową osadę. Cała rodzina, wszyscy kmiecie z sąsiednich zagród i ci, którym Niemcy zagrody popalili, zeszli się na uroczystość, która tem weselszą była, że po niedoli pokój zawitał na ziemię Polan.

Stanęli wszyscy w miejscu, w którem nowa zagroda stanąć miała. Parobcy przywiedli pług, zaprzężony czarnymi wołami. Miłosz stanął przy pługu i oborał wokoło ziemię, na której miała chata i szopy stanąć.

Gdy już ziemię wybrano, przywiedziono jednego z niewolników, ścięto mu głowę i rzucono ją pod podwaliny, bo był zwyczaj u starych Słowian, że czyjąś głowę poświęcano Niji, żeby okupu z rodziny nie brała — zwyczajnie więc zakładano chaty na głowach niewolników, a gdy niewolników nie miano, zakładano ją na głowie bydląt. Zaraz tedy rodzina i goście jęli belki nosić i próg założyli, potem w środku ustawiono stoły do uczty i wszystkich zapraszano. Znalazł się i stary Bojan, co śpiewał pieśni obrzędowe i Jaga, którą wielkim szacunkiem darzono, bo jej po części to nowe zwycięstwo lud zawdzięczał.

Gdy zrąb założono i progi, a pierwszy człowiek miał je przestąpić, wpędzono przodem barana i zabito go na ofiarę Niji i złym bogom, aby już niczyjego życia nie brały, poczem wszedł Miłosz, a za nim kmiecie. Zaczęto częstować wszystkich, kto tylko przyszedł; pito, weselono się i opowiadano sobie o Niemcach. A stary Bojan zaśpiewał pieśń o walce Miłosza z niemieckim wodzem, pieśń, którą potem długie wieki śpiewano.

Prędko rosła chata Miłosza, któremu spieszno było wprowadzić do niej młodą żonę. Pracował dniami całymi z niewolnikami niemieckimi, którzy musieli pracować za karę, że tyle zagród spalili. Wkrótce stanęła chata, w świetlicy ustawiono stoły, ławy, zakryto je suknami, z obozu wodza niemieckiego zabranymi. Na półkach ustawiono naczynia własnej roboty i zdobyczne, jakich u Polan robić nie umiano; stały tam pozłociste kubki, cynowe misy, na ścianach rozwiesił Miłosz broń, na Niemcach zdobytą. Do stajen zapędzono niemieckie konie i Niemcom zabrane wozy wtoczono. Tak bogatej zagrody nie prędko można było znaleźć wokoło.

Gdy już wszystko było gotowe, posłał Miłosz do Ścibora swaty, prosząc, aby mu córkę dał za żonę.

Miłosz sześciu drużbów prowadził ze sobą, wszystko chłopcy jak dęby, a jechali strojno i zbrojno.

Dobrochna sześć dziewcząt uprosiła. Drużbowie rozjechali się po chatach, zapraszając na swadźbę, a niewiasty zajęły się uporządzeniem chaty. Dobrochna matki nie miała, aże szła za mąż z Zabojowej chaty, więc żona Zaboja matkę jej zastępować miała. Wybielono chatę, wymieciono, wykadzono jałowcem i ładanem, posypano zielem, powieszono na drzwiach wianki.

Pannę młodą ustrojono w cienkie białe płótno, kosę po raz ostatni dziewczęta śpiewając plotły i zdobiły jej ręce bursztynem i świecidłami.

Od rana pieśni w chacie śpiewano. Ustawiono koło pieca nową dzieżę, strojne dziewczęta koło niej stanęły, mąkę białą w nią sypały, miód i wodę lały, a coraz to nowe pieśni śpiewały. Młoda stała smutna, bo tak obyczaj kazał, aby po wianku dziewiczym płakała. Dziewki, zamiesiwszy ciasto, wokoło dzieży tańczyć zaczęły, a gdy ciasto urosło, korowaj sztucznie splatały. Potem wsadzono korowaj do pieca, pannę młodą posadzono na środku chaty i zaczęto jej warkocz rozplatać. Rozplatając warkocz, smutne pieśni śpiewały, a panna młoda płakała.

Wtem zatętniło coś na drodze — to pan młody z drużbami cwałem gonili.

Strojny był Miłosz, pod nim koń siwy, okryty był suknem, na Niemcach zdobytem. On sam miał nową siermięgę, na głowie miał kołpak z czaplem piórem, w ręku błyszczała niemiecka broń.

Jechał zbrojno dziewczynę zdobywać. Druhny zaparły chatę, przejść nie pozwalając progu, dopiero gdy wszystkim okup złożył, puszczono go do chaty.

Wszedłszy, dary przed młodą, dla niej przywiezione, wysypał, a więc klejnoty, pierścienie, krasne wstążki, naramienniki, chusty i paski malowane.

I znowu śpiewano, korowaj z pieca wyjęto, stoły zastawiono, miody znoszono, wszystkich goszczono, chata pełna była gości, już i miejsca nie stało, młodzież wyszła na podwórko i tam tańczyła a śpiewała, a gęślarze im do tańca przygrywali. I tak przetańczono i prześpiewano noc całą.

O wschodzie słońca ruszyli wszyscy pod dąb święty, pod ten sam dąb, pod którym niedawno małego Czestmira przystrzygano. Pannę młodą posadzono na wozie, nowem suknem zakrytym, kwiatami ozdobionym, za nią jechały druhny i goście weselni, na koniu jechał pan młody między drużbami.

Gdy pod dębem stanęli, młodzi szli wszystkich o błogosławieństwo prosić, naprzód padli do nóg ojcu staremu, potem matce przybranej, potem Zabojowi, starszym gościom a wkońcu i dzieciom małym. Potem za ręce się ująwszy, kołacz rozłamali, i z jednego kubka pili. Włożono im korony na głowy, a oni, za ręce się pobrawszy, dąb święty siedm razy obeszli.

Potem bogom objaty składano. Stary Bojan śpiewał, a Jaga odganiała czary, uroki, nieszczęścia i złe duchy.

Pannie młodej niewiasty warkocz odcięły, biały czepiec na głowę jej włożono i odtąd białogłową już zostawała.

I znowu wrócono do chaty, tam znowu weselono się, tańczono, śpiewano, i tak trwało trzy dni. Poczem młodych na wóz wsadzono, niewiasty także na wozy usiadły, mężczyźni koni dosiedli i wszyscy razem pojechali do Miłoszowej chaty.

Tu młodzi nowy ogień krzesili, który miał całe ich życie gorzeć.

I znowu bawiono się, tańczono przez dni siedm, a wszyscy się cieszyli, bo złe razem z Niemcami ustąpiło; bo na ziemi Polan i w chacie Miłosza nowe życie wschodziło.

KONIEC.



„Hallo! mówi włamywacz!“

(Humoreska).

Było to bardzo dawno, kiedy jeszcze telefon był nowością nawet w swojej amerykańskiej ojczyźnie. Domy prywatne nie mogły sobie pozwolić na kosztowne utrzymywanie telefonu bez wyraźnej potrzeby. Jednakże Mister Ward, bogaty miljoner, zaprowadził w swoim domu ten zbyteczny aparat, chcąc połączyć swój dom handlowy w śródmieściu z wspaniałą willą, będącą jego zamiejską posiadłością. Mógł więc rozmawiać swobodnie nawet w godzinach urzędowych ze swoją śliczną i młodą żoneczką, tak długo, jak mu się podobało. Telefon był dla niego istotnie cudownym wynalazkiem.

Pewnego razu, kiedy Mr. Ward siedział wygodnie w klubowym fotelu, zadzwonił telefon. Rzecz jasna, że był tylko połączony z willą, — więc pomyślał, że wzywa go jego słodka, ukochana Lili. Wziął słuchawkę do ręki i rzekł:

— Hallo! czy to moja słodka gołąbka?

— Przepraszam pana, ale nie jestem wcale gołąbką — odpowiedział szorstki głos męski.

— Ach tak! W takim razie pomyłka. Z kim więc mam zaszczyt, jeśli wiedzieć wolno?

— Nie wiem, czy dla pana to będzie zaszczyt, ale mnie to bynajmniej nie obchodzi. Jestem włamywaczem, Mister Ward!

— Co? jak?... Nie rozumiem!...

— Jestem wła-my-wa-czem!

— Głupi żart!!!

— To, co mówię, nie jest ani głupie, ani żartobliwe! Nazywam się Smith, ale to nie ma nic do rzeczy. Najważniejszem jest to, że jestem hersztem bandy, która w liczbie dwudziestu pięciu ludzi wpadła do pańskiej willi i...

— Proszę przestać pleść głupstwa i skończyć to gadanie — huknął do telefonu Mr. Ward.

— Na razie nie mogę skończyć — brzmiała spokojna odpowiedź — pański dom jest w mojej mocy, a cała służba ubezwładniona.

— A moja żona? — zawołał żałośnie Mr. Ward, zaczynając wierzyć w prawdę całej tej historji.

— Pańska żona jest również związana. Proszę mi wybaczyć, ale nie mogłem oszczędzić też pańskiej żony. Jednakże leży ona najwygodniej na kanapie i włos jej nie spadnie z głowy, jeśli...

— Mordercy! bandyci! łotrzy! — krzyczał zrozpaczony Mr. Ward.

— Proszę mi nie przerywać — brzmiała odpowiedź. — Nie chciałbym tracić słów naprózno, a i w pańskim interesie leży spokojne wysłuchanie mnie. Dom pana, jak już przedtem powiedziałem, znajduje się w mojej mocy; gdybyś się pan na chwilę oddalił od telefonu, willa pana stanie w płomieniach. W salonie kazałem rozsypać słomę i polać naftą. Zatem wystarczy zapałka... Pan chyba nie zechce poświęcić na ten cel swoich pięknych mebli, wśród których spłonie także pańska żona. Należy więc rzecz rozsądnie załatwić. Zrobił pan świetny interes na sprzedaży nierogacizny, Mister Ward, i sam pan wie, ile jest miljonów w pańskim majątku. Nie wymagam zbyt wiele; ale 40.000 dolarów, to nie zbyt dużo, zwłaszcza dla biednego włamywacza, który musi utrzymywać całą bandę opryszków...

— Czterdzieści tysięcy?... Ależ to moja ruina! — jęknął Mr. Ward.

— Przeciwnie, nawet pan tego nie odczuje, — odpowiedział włamywacz. — Proszę zatem słuchać uważnie. Za kilka chwil zgłosi się u pana człowiek, który powie, że jest moim przyjacielem. Temu człowiekowi zechce Pan uprzejmie wręczyć 40.000 dolar.

— Dwadzieścia tysięcy, Mister Smith! — targował się miljoner.

— Nic nie opuszczam!...

— Dwadzieścia pięć tysięcy!

— Nie doprowadzaj mnie pan do ostateczności, Mister Ward!

— Trzydzieści tysięcy, Mister Smith!

— Ani słowa więcej, bo w przeciwnym razie willa pana stanie w płomieniach! A więc 40.000, albo...

— Czterdzieści tysięcy! dobrze, dobrze! — ryknął miljoner.

— To pięknie z pana strony — rzekł spokojnie włamywacz. — Skoro mój przyjaciel otrzyma umówioną sumę, powie panu wtedy hasło, które zechce pan z łaski swojej powtórzyć przez telefon. Po załatwieniu tej formalności usunę się bez wszelkiej szkody z pana willi. Mój zegarek wskazuje obecnie trzecią godzinę. Przyjaciel mój zatem będzie u pana za małą chwilę.

Stało się tak, jak Smith powiedział; do biura wszedł śmiało młody, dobrze ubrany mężczyzna, który ukłoniwszy się miljonerowi nisko, rzekł:

— Jestem przyjacielem Mister Smitha — i dodał urzędowym tonem — na rachunek pana Smitha mam otrzymać czterdzieści tysięcy dolarów.

— Istotnie — rzekł Mr. Ward i z opuszczoną smutnie głową podszedł do kasy, skąd wyjął zwój banknotów, a wręczywszy je wytwornemu panu, rzekł wreszcie:

— Proszę o hasło.

— Czyń, co do ciebie należy, — rzekł tamten z powagą.

— Miljoner rzucił się do telefonu.

— Hallo! hallo! Czyń co do ciebie należy! — zawołał. — A teraz wynoś się pan do djabła... panie!...

— Niech pan ma do mnie zaufanie, Mister Ward, brzmiała spokojna odpowiedź. — Pan dotrzymał sło-

wa, ponieważ obaj jesteśmy ludźmi honoru! Na tem koniec, Mister Ward!...

Kiedy Mister Ward odłożył słuchawkę, przyjaciel włamywacza już się ulotnił i przerażonemu zajściem miljonerowi nie pozostało nic innego, jak zamknąć biuro, wsiąść do dorożki i pojechać do willi, aby rozciąć więzy skrępowanej żony. Na szczęście zastał ją bez więzów i knebla, leżącą wygodnie na kanapie; była w najlepszym humorze i czytała pięknie oprawną książkę.

— Lili! Kochanie moje, coś ty wycierpiała? — zawołał zdenerwowany małżonek.

— Ja?... — zapytała Lili, opuściła książkę i ziewnąwszy lekko, spojrzała na niego zdziwiona. Jej spokój przywrócił mu równowagę. Teraz zauważył, że w salonie nie było rozsypanej słomy, polanej naftą. Wszystko było w najlepszym porządku. Nie wiedział, czy to sen, czy rzeczywistość; zdawało mu się, że postradał zmysły.

— Lili! — rzekł wreszcie — czy nikogo tu nie było?

— Tu u nas? Kiedy? dziś?...

— Właśnie teraz, w czasie mojej nieobecności.

— Ach, odwiedzin nie było żadnych. To jest... właściwie był tu jeden młody mężczyzna, bardzo wytworny i uprzejmy. Zostawił na stoliku swoją kartę wizytową. Zdaje mi się, że nazywa się William Smith...

— Smith, rozumiem — ryknął Ward — no i co?

— Poprosił mnie, abym mu pozwoliła korzystać z telefonu, bo chciał ci donieść o bardzo ważnym interesie.

— A potem co się stało?

— Potem pożegnał mnie z należnym szacunkiem i rzekł: „Telefon, to istotnie cudowny wynalazek“ — rzekła Lili i dodała po chwili:

— Dlaczego taki jesteś zdenerwowany najdroższy? Czy ci się nie powiodło dziś w interesach?

— Właśnie nie to. Chodzi tu o małą spekulację.

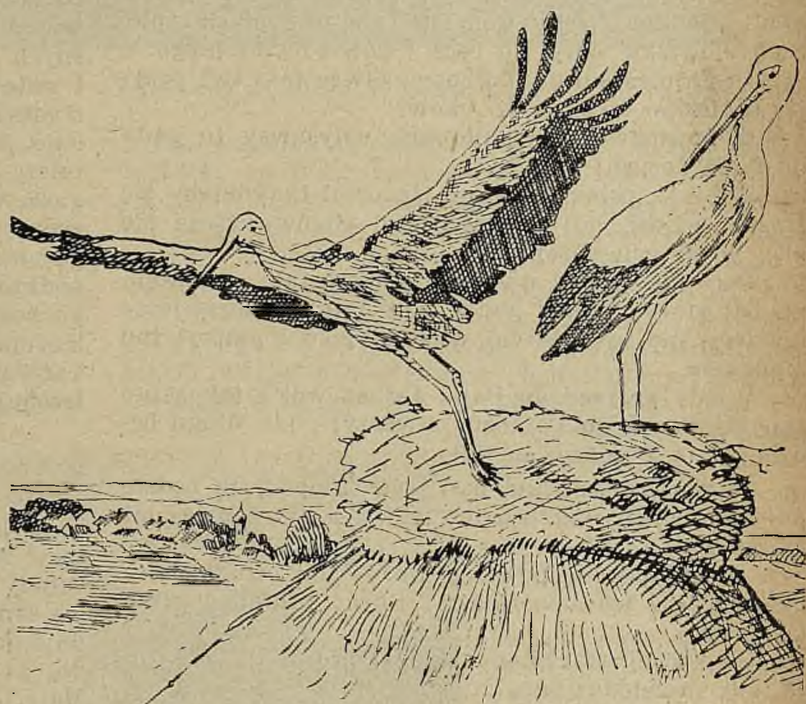
— I nie udało ci się?

— Mnie nie, ale za to udało się komu innemu. Niema o czem mówić! — zakończył zdenerwowany Mister Ward.

Jan Liwosz.

Nasz przyjaciel bocian.

Powróciły już do nas bociany. Powróciły może nieco później, aniżeli po inne lata, ale powróciły. I pocóż one tu przyleciały, kiedy tam za morzem, gdzie przepędziły zimę, w ciepłej Afryce, miały żywności znacznie więcej, aniżeli u nas i mogły sobie żyć bez kłopotu i troski. Oto ciągła je tęsknota do tej ziemi, na której ujrzały światło dzienne, gdzie przebyły pierwsze lata swojej młodości. Wiedziały one, że w tej polskiej ziemi będą musiały borykać się z trudnościami życia, że z mozołem będą musiały wyszukiwać każdy kęs strawy codziennej, ale powróciły, bo wiodła je ta tęsknota za ziemią rodzinną, jaka przepaja każdą istotę żyjącą, począwszy od człowieka, a skończywszy na najmarniejszym tworze przyrody.



Wszak i człowiek w braku pracy i chleba w własnej Ojczyźnie, wyjeżdża za morza, aby tam szukać lepszej doli. Nie zawsze, ale często trafia na doskonałe warunki pracy, z której nietylko wyżyć może, ale i zaoszczędzić sporo grosza. Dobrze mu się powodzi i ma wszystko, czego dusza zapragnie. Ale nadchodzi taka chwila, że opanowuje go tęsknota za mią ojczystą, za tem słonkiem, co rankiem zza pagórka wygląda, za tym śpiewem naszych szarych ptasząt, za szmerem strumyka, za tą gruszą na miedzy, za tym kwiatkiem na łące. Opanowuje go ta tęsknota tak, że rzuca wszelkie dostatki, rzuca uregulowane warunki życia i powraca do tej ziemicy ukochanej, w której przynajmniej kości swe pragnie złożyć na wieczny spoczynek.

Tak jest i z bocianami. Kiedy jesienią swym ptasim instynktem przeczują, że niedługo na ziemi rodzinnej braknie im pożywienia, zbierają się gromadami i ciągną ku południowi poza góry, poza morza, aby w cieplejszych krajach przetrwać czas zimy. Ale gdy znowu odczują instynktownie, że tam w Ojczyźnie już i żabka się ukaże i robaczek wypełźnie, albo i wąż z nory się wysunie, i że będą miały czem siebie i swe dzieci posilić, wówczas rzucają obfitującą we wszystko obczyznę, a ciągną do tej ziemicy, na której ujrzały światło dzienne.

Z radością witają te kalenice, na których zimę przetrwały nieuszkodzone ich gniazda, naprawiają je, odnawiają ognisko domowe. Samiczka składa jaja i przy pomocy swego towarzysza, a dozgonnego małżonka, wychowuje nowe pokolenie, nakazując mu ukochać ten kraj, w którym się ulęgły i najmilszą młodość swą przepędziły.

I tak powtarza się to z roku na rok; odlatują od nas bociany jesienią, aby znów na wiosnę powrócić, a nie wracają tylko te, które w czasie długiej drogi padają martwe z trudów, lub te, które na obczyźnie zbrodnicza ręka ubije. Bo u nas bociany bezpieczne i nikt się ich tknąć nie poważy.



Nieraz mi się to juz po głowie motało, lacego jedne stworzenia na świecie zyją krócej, a inkse dłuzej, i ni mógem sobie tego w zaden sposób wykalkulować. Jaz wkiejsik posedem do prefesura i pytam się jak to jest i lacego jest. A prefesur jako ze cłek ucony, bo inacej nie byłby prefesurem, tak mi prawi:

— Wis, Maciuś, ze i Poniezus w raju juz o tem myślał i chciał, aby wszyćkie stworzenia na świecie jednakowo długo zyły. Ale człowiek jak człowiek i choćby mu Pan Bóg chciał jak najlepiej, to on nigdy niezadowolony. Tak było juz od samego stworzenia świata. Kiedy Poniezus ulepił z piachu pirsego człowieka, omył se ręce i powiada do niego:

— Fajnieś się udał i cobyś zawse taki był pozyjes sobie ino trzydzieści roków.

A nowostworzony chłopina, usłysawsy to pada do Pana Jezusa:

— Mało, psiakość, Panie Jezusie! Przydałoby się trochę więcej, bo za trzydzieści roków ledwie się cłek po świecie rozejrzy.

Poniezus poźrał na niego surowo tak, ze chłopina bał się co więcej gadać, aby mu Poniezus jesce i z tego nie ujął. Posed więc za piec i patrzył ino z podełba.

Wtedy przysed do Pana Jezusa wół i tak samo zapytał, na co go Poniezus stworzył i jak długo będzie zył. A Poniezus na to:

— Widzis, wolicku, hań tego chłopa? On będzie panem twojem, jad będzies trawę, a zył będzies lat trzydzieści.

— O, Panie — powiada wół — tak długo mam harować na tego próżniaka? Skróć mi choć kilka lat zycia!

Usłysawsy to chłopina, pocął prosić Pana Jezusa, aby mu dodał parę lat wołowych.

Rozśmiał się Poniezus i pada:

— Obom dogodzę! Niech wół zyje lat dziesięć, a te dwadzieścia przydaję chłopowi.

Wtedy przysed do Pana Jezusa pies i znowu pyta się Go, co ma robić, co jeść i jak długo zyć mu wypadnie. A Poniezus tak mu prawi:

— Widzis tego chłopa, co siedzi za piecem? To będzie twój pan. Będzies strzyg jego chałpy, złodziejów będzies od jego baby odganiał, a będzies jad to, cego on zjeść nie potrafi, a zył będzies lat trzydzieści.

— Panie! — powiada pies na to — to ja tak długo mam zyć na tem świecie, jak ten pies? Skróć mi, Panie, nieco ten psi zywot!

I znowu to człowiek usłysał i znowu się uśmichnął do Pana Jezusa i znowu Go prosił, aby mu dodał parę lat psich.

Usłuchał go Poniezus i pedział, ze ujmuje psu lat dwadzieścia, a dodaje je cłekowi.

A na ostatku przysła małpa i taksamo pytała się o wszyćko Pana Jezusa. A Ten poskrobał się po głowie, pomyślał kwilę i tak pada:

— Będzies zyła lat trzydzieści, zywnością twoją będą orzeski, a obowiązkiem twoim będzie figlami rozweselać człowieka.

— Panie, zawołała małpa — to ja tak długo mam wieść ten marny zywot? Ukróć mi go choć o lat parę.

Zacął Poniezus pukać w palce, coby teraz zrobić i komuby te lata małpie dodać, ale znów z kłopotu wybawił go chłopina, sepcąc Mu do ucha:

— Panie, co tam będzies juz dzielił! Dorzuć jesce i te lata mnie, a pozbędzies się kłopotu.

— Hale — powiada Poniezus — kciołbyś? A nie będzie to za wiele?

— Ty mas więcej — powiada chłop — a nie jest Ci zawiele, to i mnie nie będzie zawiele. Nie bądźże, Panie Jezu, uparty i zrób, jako Ci powiadam, a nie pozałujes.

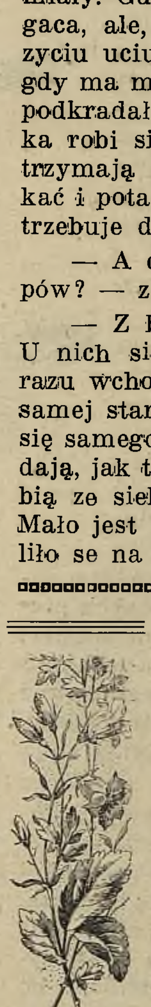
— No niekze będzie, jak kces — powiada Poniezus. — Jak się będzies sanował, to będzies mógł zyć i lat dziewięćdziesiąt.

— Widzis więc, Maciuś, — powiadał prefesur — ze sanującemu się cłekowi przeznacył Poniezus dziewięćdziesiąt lat zycia. I tak więc bez trzydzieści własnych roków zyje se cłek własnem zyciem: scęśliwy i zadowolony ze wszyćkiego. Po trzydziestce na lat dwadzieścia zakłada na siebie jarzmo wołowe i haruje, jak ten wół, aby ino baba jego i dziecka dobrze miały. Gdy juz ma lat pięćdziesiąt, juz się nie zbogaca, ale, jak ten pies, pilnuje tego, co w swojem zyciu uciułał, i strzeże swej baby, jak pies, zwłasca gdy ma młodą i urodną, aby się do niej złodzieje nie podkradały. A gdy przejdzie siedemdziesiątka, z cłeka robi się coś podobnego do małpy. Coraz częściej trzymają się go figliki, lubi przed wnukami poskakać i potańcować, aby je rozweselić. Jedzenia nie potrzebuje duzo, bo mu tyle, co orzesek, wystarcy.

— A cy się to i do bab odnosi, cy ino do chłopów? — zapytałem się jesce prefesura.

— Z babami jest inacej — prefesur na to. — U nich się to wszyćko razem pomisało. Jedne odrazu wchodzą w lata wołowe i te od maleńkości do samej starości harują, jak woły. Inkse od ulęgnięcia się samego włażą w psie lata i cięgiem warcą, a ujadają, jak te pieski, a jesce inkse odrazu najcęściej robią ze siebie małpę na pośmiewisko całego narodu. Mało jest takich, coby te wszyćkie czynności podzieliło se na takie częsci, jak to bywa u chłopów.

Przyszłaś...



Przyszłaś znów do mnie z ulewą czułości,
Zmaczałaś usta mdlejącą rozkoszą,
Zaklęłaś w prawdę mój sen o miłości,
I łzy otarłaś, co mi lica roszą.

Słodyczne słowa sypnęłaś jak kwiaty,
Całusem budzisz z słodkich snów tęsknoty,
Twój wzrok siadł na mnie, jak gołąb skrzydlaty —
Znów świat szeroki, taki cudny — złoty.

Wiem o tem dobrze, że rąk aksamity
Tulą mnie do snu — do snu zapomnienia,
Lecz zrywam szczęście, zmienne jak błękity,
Co jutro tylko zakwitnie w wspomnieniach.

Władysław Cudzich.

Podróż po dalekich krajach.

Bośnia V.

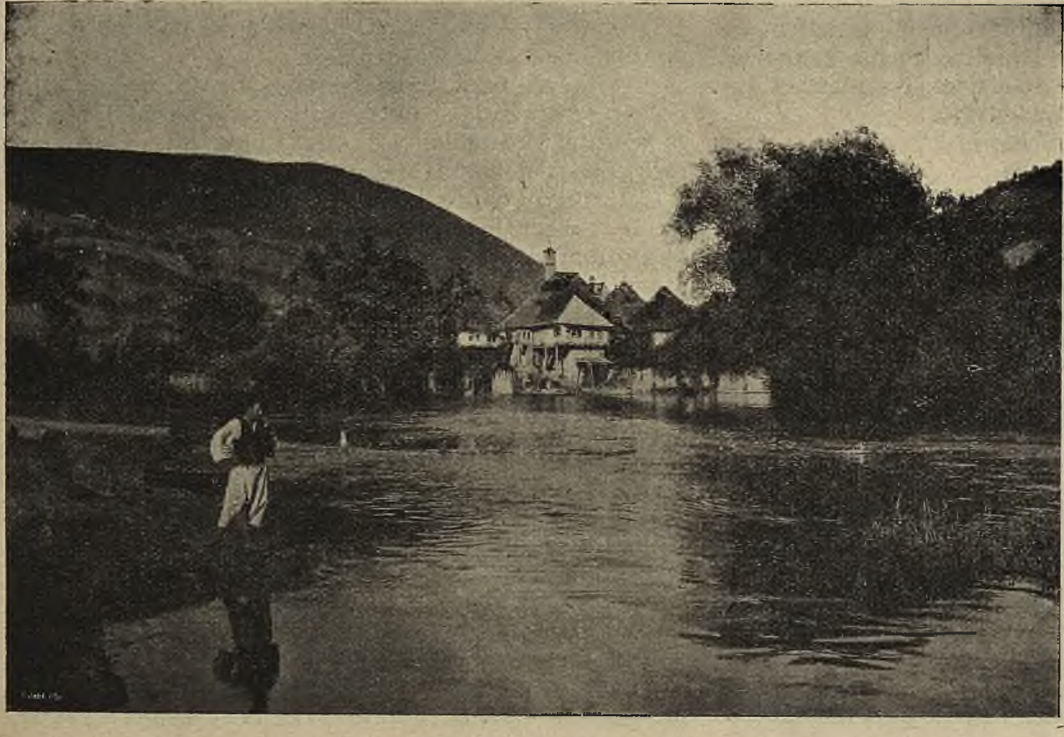
Może najpiękniejszy widok w całej Bośni przedstawia murowany gościniec, prowadzący do jednego z miast tamtejszych, Banialuki. Słusznie on uchodzi za arcydzieło sztuki inżynierskiej. Znawców i prostaków wprawia w podziw śmiały pomysł i mistrzowskie wykonanie tej bitej drogi, wijącej się korytem rzeki wśród wąskiego kamiennego wąwozu, przeskakującej co chwila Wrbas na żelaznych mostach, torującej sobie przejście przez tunele bite w skale, proste lub kręte, wedle potrzeby i położenia.



Murowany gościniec do Banialuki.

W Banialuce u stóp zamkowego wzgórza wznosi się parafjalny kościół OO. Franciszkanów. Noszą oni przeważnie potężne wąsy, ale nie posiadają bród, a głowy ich zdobią czerwone fezy. W kościele tym zwraca szczególniejszą uwagę obraz, przedstawiający sąd ostateczny. Przedewszystkiem uderza na nim widza postać jasnowłosej niewiasty, prowadzącej widocznie za życia zbyt lekkie życie, która z przestrachem cofa się przed potwornym, djabelskim dzikiem, który swoimi łapami chce ją ująć w miłosny uścisk. W uściskach tego potwora ma ona odpokutowywać wszystkie rozkosze, jakich zaznała na ziemi za swojego życia. Wyraz jej twarzy przerażonej więcej mówi, aniżeli wszystkie nauki złotoustych kapłanów.

W kościele tym znajduje się również w szklannej trumnie szkielet z odciętą czaszką od tułowia. Są to szczątki ostatniego, niezawisłego władcy tych stron, Stefana Tomasiewicza, który nałożył głową rozpaczliwy opór, stawiany osmiańskim najeźdźcom. Ciało jego w proch się obróciło, kości jego pruchnieją, ale do dziś widoczne tam są jeszcze ślady jego i jego poprzedników, którzy, jak u nas Piastowie, doprowadzili kraj swój do największego rozkwitu. Ludzie pomarli, lub poginęli w krwawych walkach z najeźdźcą tureckim, ale pozostały po nich i mury obronne i wspomnienie dawnych, mądrych praw, i wspomnienia szkół, które wykształciły całe szeregi ludzi światłych, przynoszących chlubę krajowi. Niewola turecka cofnęła Bośnię o setki lat wstecz. podniosły ją nieco rządy austrjacko-węgierskie, a może teraz w zjednoczonej Jugosławji znów powróci do dawnej świetności. Ale na to trzeba lat długich, bo burzyć nadzwyczaj łatwo, ale budować, a jeszcze budować na gruzach, znacznie trudniej.



Widok jeziora pod Banialuką.

Od północy miasta rozlewają się wody dwóch spokojnych jezior, zwanych poprostu: Wielkie i Małe Jezioro. Tu poza nimi schroniły się niedobitki chrześcijańskich zastępów przed nawałą turecką, stamtąd patrzał

Stefan Tomaszewicz na utracony zamek, stolicę i kraj, patrzał, żegnał i płakał, zanim nie poddał głowy pod mściwe ostrze damasceńskiej stali. Ostatnią jego myślą musiała być troska o dalsze losy Ojczyzny, ostatnią modlitwą prośba i życzenie, żeby przyszło dla niej kiedyś wyzwolenie. Życzenie jego spełniło się, chociaż trzeba było czekać na to przeszło trzy wieki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Przyjechałem niespodzianie po sześciu dniach tak, że nie wysłano po mnie koni do Debreczyna — ciągnął dalej hrabia. — Nająłem powóz i popędziłem woźnicę, aby jaknajprędzej jechał. Wiedziałem bowiem, iż w domu musiało być po wszystkiem. Uderzyło mię to, że fjakier, któremu we wsi Radwanyi podałem jako cel podróży zamek, przypatrywał mi się niezwykle dziwnie, a potem pytał, czy jestem hrabią Radwanyi. Odwiózłszy mię do zamku, natychmiast konie zawrócił i patrząc na mnie, żegnał się, jak po zobaczeniu upiora. Służba w zamku powitała mię grobowemi minami. Coraz bardziej byłem zaintrygowany. Natknąwszy się na starego kamerdynera, zapytałem, czy już wszystko się odbyło? Skinął głową potakująco i smutno. Kazałem się wieść do żony i potomka. Uczynił to, krocząc z głową pochyloną. Podszedłszy do drzwi pokoju, który był naprzód przeznaczony na dziecinny, usłyszałem głośny wrzask dziecięcia. Rozjaśniłem moją twarz, wpadłem z radością do wnętrza i w pierwszej chwili zdumiałem się. Zobaczyłem dwie dzieciny. „Czy obydwie moje?" — spytałem radośnie. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Rozgniewało mię to. Widząc klucznicę, podszedłem do niej, zażądałem groźnie wyjaśnienia, co ma oznaczać jej brak odpowiedzi i czyje to dzieci. Rozpłakała się serdecznie i wśród łez odpowiedziała:

—Ja, panie hrabio, nie wiem, które dziecię jest pańskie?

— Naturalnie, iż taka odpowiedź każdego w największe osłupienie wprawić może. Zażądałem więc jaśniejszej i dokładniejszej odpowiedzi. A przedewszystkiem kazałem kamerdynerowi, który wszedł za mną, wołać lekarza domowego i jego pomocnicy, lekarki Malczykówny. Znowu zobaczyłem grobowe miny i milczenie.

— Czyście już doprawdy poszaleli? — pytam. — Odpowiedzcież mi raz wreszcie — wrzasnąłem wyprowadzony z równowagi.

— Lekarza domowego i lekarki Malczykówny niema — słyszę wkońcu odpowiedź kamerdynera.

— Cóż się, na Boga, z niemi stało?

— Pomarli — odparła wśród płaczu klucznica.

Wiadomość ta niemal powaliła mię z nóg. Usiadłem przerażony na najbliższem krześle i chwilę milczałem, starając się uspokoić. Wreszcie spokojnym głosem zapytałem:

— Opowiedzcież mi dokładnie o wszystkiem, co się tu wydarzyło. A o ile żadne z was nie ma na tyle przytomności, poszukajcie kogoś w zamku, by mię wywiódł z tego błędnego koła.

— Panie hrabio — przystąpił do mnie stary kamerdyner — nie możemy przyjść do siebie, bo podczas nieobecności pana hrabiego wydarzył się straszny wypadek. Nie chcieliśmy pana hrabiego smucić, i dlatego taki brak u nas odwagi do należytego wypowiedzenia się. Panią hrabinę dotknęło nieszczęście...

— Co? — skoczyłem jeszcze bardziej przerażony. Czy i ona umarła?

— Nie... ale... ale... Dostała pomieszania zmysłów — skończyła klucznica, płacząc na nowo.

— Opadłem bezwładny, tracąc tym razem niemal przytomność. Długo kółka latały mi przed oczyma, nim wreszcie zdołałem się otrząsnąć i spojrzeć wyraźniej na otoczenie. W uszach szumiało mi całe morze rozpaczy. Początkowo nie zdawałem sobie sprawy, że do mnie mówiono. A mówił stary kamerdyner.

— Było to tak, panie hrabio — zrozumiałem zdanie.

— E! To ja już lepiej i dokładniej opowiem — wtrąciła klucznica — odsłaniając zaczerwienione od płaczu oczy. — Ja lepiej wiem, gdyż na wszystko własnemi oczyma patrzałam i brałam udział w całem nieszczęściu. Zaraz na drugi dzień zrana, kiedy pan hrabia odjechał, pani hrabina poczuła boleści przedporodowe, — ciągnęła wstrząsana łkaniem. — Do ostatniej chwili nie chciała się położyć, chociaż lekarz domowy, obecny przy tem, napędzał ją do łóżka. „Mam jeszcze czas" — uspakajała doktora. Około godziny dwunastej przyszła do niej pokojówka, przyniosła list od naszej lekarki Malczykówny. Co było w liście napisane — nie wiem — dość na tem, że nie zważając na boleści, natychmiast do niej pospieszyła mimo stanowczego oporu lekarza. Obawiając się o jej stan, lekarz podążył za nią. Musi bowiem pan hrabia wiedzieć, iż lekarka Malczykówna w tymże samym dniu i czasie oczekiwała rozwiązania. Do ostatniej chwili niczego nie domyślaliśmy się, używała bowiem różnych sznurówek. Mnie wprawdzie uderzyło, iż się staje coraz tęższa, ale nigdy nie przypuszczałam, że znajduje się w poważnym stanie.

— Aha! — szepnąłem bezwiednie, poczynając rozumieć obecność dwojga dzieci.

— Jaśnie pani, wszedłszy do pokoju, uczuła silne boleści, zwiastujące natychmiastowy poród i upadła na ziemię. Skoczyliśmy do niej i ułożyli na szerokiem łóżku obok lekarki Malczykówny, u której również w tej chwili objawił się początek. Wtedy to, jaśnie panie, rozegrała się tragedja. W pokoju lekarki nie było otomany tak, że musieliśmy jaśnie panią pozostawić przy niej, aż do ukończenia porodu. Zresztą sama już okoliczność wypadku pani hrabiny tak nas poruszyła, że potraciliśmy głowy. Lekarz, niemniej od nas przerażony, niczemu nie oponował. Widząc, co się dzieje, przystąpił do pomocy. Obecnych nas było prócz chorych: ja, lekarz, akuszerka, którą lekarka zawezwała i jedna z pokojówek. Co się w następnej chwili stało, dotąd nie możemy zdać sobie sprawy. Cała nasza uwaga była skupiona na tem, czegośmy oczekiwali. Chore, a zwłaszcza pani hrabina, przeraźliwie jęczały.

— W takiej to chwili posłyszeliśmy naraz słowa lekarki Malczykówny. Nie wiem jednak, czy wypada mi je powtórzyć — przerwała sobie.

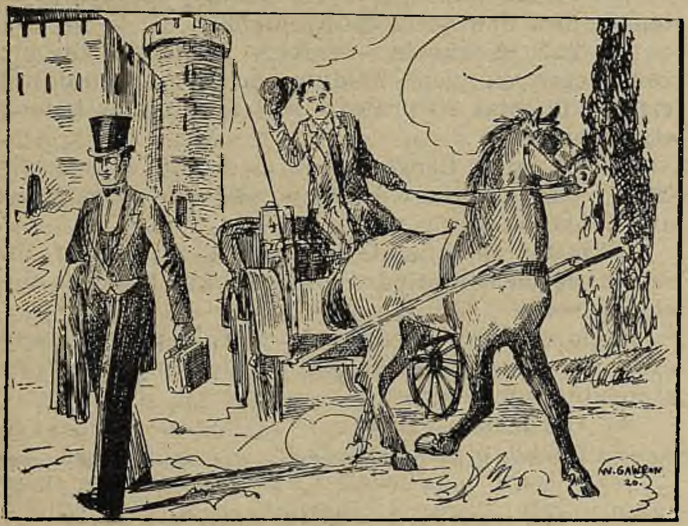
— Mów wszystko — odparłem gorączkowo — mając napiętą uwagę, zdumiony, że inny temat wysuwa.

— Pani hrabino — rzekła ona zjadliwie, niemal

krzycząc, aby jęcząca posłyszała — opowiadała dalej — wie pani, czyje dziecko zrodzę w tej chwili?

— Zaskoczona takim wstępem, jaśnie pani przestała jęczeć, słuchając, co jej chora zechce powiedzieć.

— To twego męża..., a mojego kochanka — dokończyła ciszej, pochylając się do ucha jaśnie pani.



Odwiózłszy mię do zamku, zawrócił konie...

— Oburzenie w czasie słuchania tej opowieści poderwało mię z krzesła i niemal krzyknąłem:

— Kłamała — bezczelna!

— Podobnie zachowała się jaśnie pani, próbując zerwać się z łóżka.

— Kłamiesz! — krzyknęła. — Przytrzymaliśmy panią, widząc, iż jest bardzo zdenerwowana.

— Nie kłamię — odparła pewna siebie. Na dowód jego miłości, okażę pani podarunek od niego.

— Wyciągnęła z pod gowy drogocenny sztylet.

— Zrozumiałem, iż oddała żonie sztylet — pozostawiony na pamiątkę w domu jej ojca.

— Co się potem stało, nie zdajemy sobie dotąd sprawy — ciągnęła dalej klucznica. — Pani hrabina wyrwała jej ów sztylet z ręki — krzyknęła przeraźliwym głosem i nim zdążyliśmy zrozumieć, co zamierza uczynić, wzniosła go gwałtownie i wbiła w lewą pierś lekarki. Posłyszeliśmy okropny wrzask — nie jeden, ale cztery. Niedługo sami dołączyliśmy się, tworząc przeraźliwy chór, który niemal całą służbę sprowadził na miejsce wypadku. Uwaga nasza została oderwaną od dotychczasowego przedmiotu zajęcia. Skoczyliśmy wszyscy z pomocą. Po tym okrzyku Malczykówna zaraz straciła przytomność, oczy jej w słup stanęły, a pani hrabina roześmiała się przeraźliwie. Długo, długo się śmiała, rzucając na łóżku, aż siłą musieliśmy ją powstrzymać. Podobny śmiech do ostatka nie wstrząsnął nawet wtedy, kiedyśmy ją odwozili do zakładu obłąkanych w Debreczynie.

— Oszalała, — rzekł nam wtedy lekarz, nie pozwalając wyciągnąć sztyletu z ciała Malczykówny.

— Nadbiegła z pomocą służba dopomogła nam do ubezwładnienia rzucającej się jaśnie pani. Lekarz musiał skierować swoją uwagę na żałosne kwilenie malutkich dzieci, które w chwili dramatu zrodziły się — i leżały jedno na drugiem. Chcąc dokonać ostatnich czynności, koniecznych przy porodach, wyciągnął ręce po leżące na wierzchu. Przekonał się, że pociąga za sobą drugie. Uniósł oba i spostrzegł, że są połączone ze sobą w miejscu, w którem lekarka Malczykówna została ugodzona sztyletem przez nieszczęśliwą panią hrabinę. Huśtając na rękach żałośnie płaczące dzieciny — wydawał nam polecenia. (C. d. n.)

Święty Izydor Oracz.

Jeżeli przeglądamy spis świętych, to mimowoli musi zwrócić naszą uwagę, że znajdujemy tam imiona wielkich królów, biskupów, kapłanów, pustelników i takich, którzy należeli za życia do najrozmaitszych zawodów, a brak tam niemal zupełny imion świętych chłopków. A przecież ponieważ tych jest najwięcej na świecie, powinno ich też być i najwięcej pomiędzy świętymi. Dlaczegoż się tak dzieje? Czy może przez tyle wieków i wśród tak wielkich rzesz rolniczych nie było między nimi naprawdę ludzi świętych?

Myliłby się, ktoby tak sądził. Gdybyśmy zdołali wydostać w jakiś sposób spis świętych niebieskich z określeniem ich zawodu na ziemi, to zapewne przekonalibyśmy się, że większość świętych niebieskich stanowią właśnie nasi bracia kmiotkowie. A dlaczegóż ich w wykazach ziemskich niema pomiędzy świętymi? Chyba dlatego, iż brak im na tej ziemi protekcji. Jeżeli umrze święty monarcha, papież lub biskup i dzieją się przy jego grobie cuda, to temi cudami ma się kto zainteresować, ma się kto postarać w Rzymie, aby przeprowadzono proces kanonizacyjny, na podstawie którego ten świątobliwy mąż, lub ta świątobliwa niewiasta zostaje ogłoszony lub ogłoszona świętym, czy świętą. Jeżeli pomrze świątobliwy chłopek, nikt się jego ziemskiem życiem nie zainteresuje, nikt nie postara się o jego kanonizację, a wskutek tego w ziemskich spisach świętych tak mało imion chłopskich. W ziemskich spisach ich mało, ale w niebieskich zapewne wiele.

Jeżeli więc w tych spisach ziemskich umieszczono imię biednego chłopka Izydora, to zaiste musiał on być wielkim świętym, jeżeli postarano się o jego kanonizację. A tem charakterystyczniejszy jest fakt, że starań tych dołożył król hiszpański Filip III. Papież Aleksander II uznał starania króla Filipa za słuszne i policzył Izydora w roku 1662 w poczet świętych.

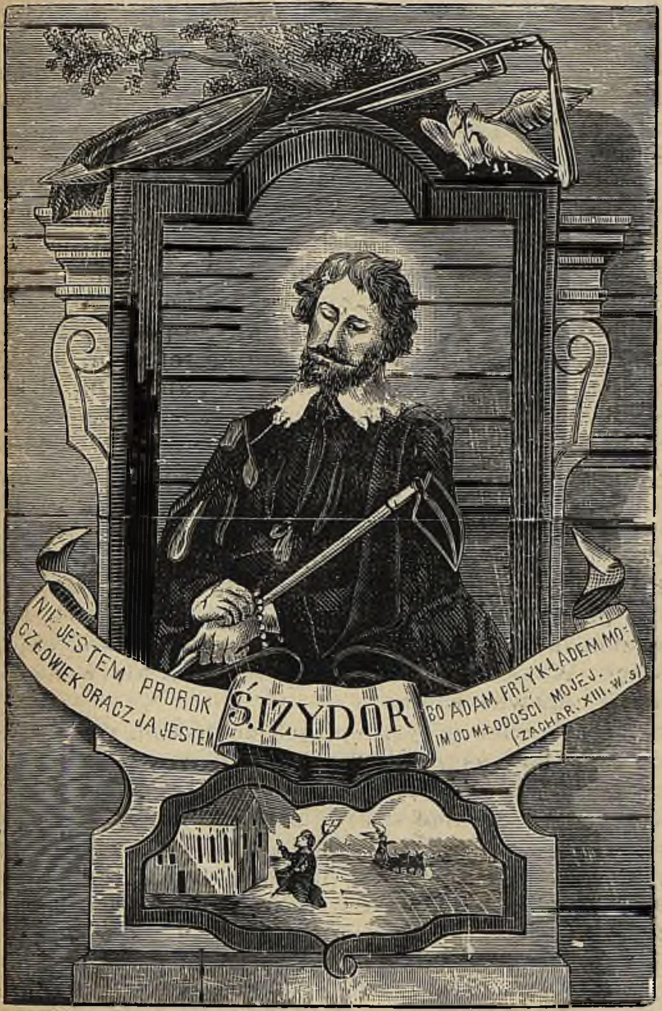
I któż to był ten Izydor, którym zainteresował się aże sam król? Oto taka zwykła biedota, nie posiadająca ani roli, ani domu. Aby nie zginąć z głodu, poszedł na służbę do obywatela zamożnego w pobliżu Madrytu w Hiszpanji. Obywatel ów dał Izydorowi kawał ziemi i kazał mu ją dla siebie uprawiać. Zdawało się niektórym z jego towarzyszów, że Izydor więcej czasu na modlitwie niż na pracy spędza, oskarżali go też złośliwie przed panem. Pokorny sługa, wezwany przez pana, niewiele się tłomaczył, ale rzekł tylko:

— Najłaskawszy panie, od młodości mojej rodzice zawsze mi powtarzali te sowa: „Módl się i pracuj, a Bóg ci pomoże!" Ja też tak postępuję; ale racz poczekać do końca żniw, a jeśli moja praca mniej ci pożytku przyniesie, jak innych, wtedy obowiązuję się wynagrodzić ci wszystko.

Przystał pan na ten warunek i kazał mu odejść w spokoju, sam jednak chciał się naocznie przekonać o pilności Izydora. Wyszedł więc raniutko w pole i uważał zdaleka, jak tenże wraz z żoną do kościoła na mszę św. podążał. Zbliżywszy się nieco ku roli, widział wyraźnie dwóch, ślicznej urody młodzieńców, orzących dwoma parami wołów kawał roli, który Izydorowi był powierzony do uprawy. Ale skoro przybył na miejsce, znikli owi dwaj młodzieńcy, a na ich miejscu widział samego Izydora, przy pługu zajętego. Zrozumiał natychmiast cud oczywisty i odtąd już nigdy nie słuchał potwarców, a czasu żniw przekonał się jawnie, że praca Izydora podwójny plon mu przyniosła.

Gdy święty Izydor w czasie odpoczynku po pracy modlił się przed obrazem, umieszczonym na drzewie, zlatywali się aniołowie, otaczając obraz świętego męża.

Odznaczał się także święty Izydor miłosierdziem dla tych, którzy mniej od niego mieli. Chętnie dzielił



się kawałkiem chleba z ubogim, nawet dla zwierząt litość okazując. Dotąd pokazują studnię, którą on własnymi rękoma wykopał dla ogólnego pożytku przechodniów i w polu pracujących robotników, którzy wodą z niej ochładzali się w czasie upałów.

Tak wśród pracy i modlitwy dojrzewał Izydor, aż dożywszy sześćdziesiątego roku życia, nieskalanego ducha w ręce Bogu oddał w 1130 roku.

Kościół święty przeznaczył dzień 10 maja na cześć tego Patrona rolników. Żywot tego wielkiego męża świadczy najwymowniej, że w każdym stanie można uzyskać największą godność, jaką jest bezsprzecznie uznanie po śmierci za świętego. A choćby nawet takiego publicznego uznania na ziemi nie było, to ważniejsze jest stokroć uznanie w niebie przez samego Boga.

Tragedja pana Jana...

(Dokończenie).

— A tak! Żona wierzy mnie, a ja jej! Tak być powinno! I ręczę panu, że żadne z nas nie przekroczy granic przyzwoitości.

— Ho, ho! Skądże ta pewność? Stara piosenka mówi...

—Iiii! panie kochany! Stara piosenka mówi o kobiecie, ale inna mówi i o mężczyźnie! Gdybym nie miał wiary i zaufania, tobym się nie żenił! Rozumiemy się i zgadzamy doskonale! Najlepszy dowód w tem, że praktykujemy oboje zgodnie i bez zawiści.

— Daj Boże, daj Boże! Ale widziałem w życiu wiele i nie wierzę! Kobietę trzymać trzeba na sznurku i to mocno. Nie popuszczać nic, bo nietylko sama bryka, ale i inne do brykania podburza.

— Tu cię boli — pomyślał lekarz, obrzucając interlokutora drwiącem spojrzeniem.

— Tak, to prawda — rzekł — zwłaszcza, gdy mężowie tych „innych" hołdują zasadom średniowiecznym. Chociaż co prawda, to i z haremów kobiety wykradano.

— To jedno. Drugie zaś to, że zwykle ci mężowie, którzy sami grzezną w błocie po uszy, nie mogą znieść ani cienia grzechu u swych połowic.

Pan Jan zapomniał, jak to mówią, języka i nim zebrał się na odpowiedź, doktor wykręcił się na pięcie i odszedł.

Tymczasem z garderoby wybiegła piękna maseczka i wsuwając rączkę pod ramię pana Jana, zaszczebiotała wesoło:

— Chodźmy!

— Dokąd, piękna „okazjo?"

— Niechże pan będzie Ciceronem! Jestem tu po raz pierwszy! Chcę się zabawić!

Wkrótce siedzieli oboje w loży, obserwując tańczące pary. Przed niemi perlił się w wysmukłych kieliszkach szampan. Namiętne tony tanga, wino, tajemniczy urok zamaskowanej nieznajomej, która nie szczędziła panu Janowi miłych słówek, zrobiły swoje. Nasz bohater uczuł zawrót głowy. Miał raz w życiu „prawdziwą okazję", bo z „prawdziwą" wielką damą. Wszystko bowiem wskazywało, że piękna nieznajoma nie była jakąś tam przeciętną mieszczanką! To był ktoś „z góry". Ten strój wykwintny, ten naszyjnik z pereł i szmaragdów, takaż branzoletka, pierścień z wielkim brylantem, ależ tak... A w dodatku te prześliczne wypieszczone ręce... Jakaś hrabina, lub coś takiego! Napewno!

Już pan Jan żałował pośpiechu, z jakim poprowadził swoją Zosię przed ołtarz! Gdzież tam Zosi do tej słodyczy i anielskości! A może i teraz da się jeszcze coś zrobić? Te i tym podobne myśli przebiegały przez rozmarzoną głowę naszego bohatera, a ręce łowiły umykające paluszki nieznajomej, a pochwyciwszy je, gniotły w lubieżnym uścisku..

— Uchyl choć rąbek maseczki, piękna moja! — błagał coraz namiętniej, a nieznajoma broniła się niby, ale słabo i zalotnie. Wreszcie maska spadła.

Stary lowelas oniemiał. Twarz nieznajomej niezwykle piękna. Gorące dreszcze przebiegły mu krzyże, kolana ugięły się, a usta wpiły się jak oszalałe w rączki pięknej damy.

— Kocham cię, kocham nad wszystko! Ubóstwiam moja! Cudzie mój!

— Wstań ukochany i porozmawiajmy rozsądnie. Przedewszystkiem wypijmy za naszą miłość.

Mówiąc to, nalała kieliszki i wciskając jeden w dłoń pana Jana, rzekła kusząco:

— Pij najdroższy!

— Dobrze ukochana! Pierwej jednak powiedz, błagam, kim jesteś?

— Dowiesz się niedługo! Pij!

Pan Jan wypił duszkiem, następnie objął kibić nieznajomej, pochylił się nad nią z zamglonemi oczyma, szukając ustami jej ust...

Tymczasem nieznajoma odwróciła się od niego ze wstrętem, a rozamorowany wielbiciel bełkocąc: „dlaczego śliczotko, dlaczego?" — zwalił się na fotel bez czucia.

Dopiero nad ranem znaleziono pana Jana. Piękna „okazja“ znikła bez śladu. Przywołany doktor Z. z trudem rozbudził nieszczęsną ofiarę. Pan Jan, spoglądał bezmyślnie dokoła, nie mogąc zebrać myśli. Tymczasem któryś z widzów dostrzegł na obliczu jakąś kartkę.

„Kochany staruszku! — czytał głośno — Przyrzekłam ci, że dziś jeszcze dowiesz się, kim jestem i dotrzymuję słowa. Przypuszczam, że cię zbytnio nie skrzywdziłam. Widziałeś, jak jestem piękną. Sądzę, że zapłata za znoszenie przez dwie godziny twych oślizgłych umizgów i że spoglądanie na twą starczą „fizys“, nie jest zbyt wygórowaną! Na zakończenie dodam tylko, żeś tak dziecięco naiwny, że aż rozbrajasz!

Przyjm ostatnie pozdrowienie od — „Okazji“.

Słowa powyższe przyjęto homerycznym śmiechem. Wesołość pobudzał jeszcze widok ogłupiałej miny pana Jana, który ani rusz nie mógł się połapać w sytuacji. Pomógł mu dopiero doktór:

— Niech pan zobaczy, co panu brakuje. Trzeba telefonować na policję. Został pan okradziony.

Na te słowa zerwał się pan umizgalski, jak dwudziestoletni młodzieniec.

— Co?! — zakrzyknął, sięgając ręką do spodniej kieszeni w kamizelce, gdzie przechowywał mocno wyładowany portfel.

— Rany Boskie! Siedm tysięcy złotych! A żeby cię! — zaklął siarczyście.

— Niech pan czeka, bo to nie koniec. Niema pan zegarka, spinek, szpilki w krawacie... Ale i sygnet zaręczynowy skradziony... A to się pani Zofja ucieszy... pamiątka rodzinna!

Pan Jan zatoczył się i byłby upadł, gdyby nie doktor, który podtrzymał go silnem ramieniem. — Tymczasem do loży wkraczała już policja.

I tak bohaterski pan Jan stał się ofiarą drwin i pośmiechów w mieście. Zżółkł, zesechł, unikał ludzi, nie chciał wyjść nawet do ogrodu, gdyż miał wrażenie, że drzewa naśmiewają się z niego.

Wkońcu umarł.

— Biedny pan Jan — mówili ludziska — ale dobrze mu tak!

Marja Waller.

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na maj.

Maj jest miesiącem, w którym pszczoły, jakby w przeczuciu zbliżającego się pożytku, wszystkie swe siły poświęcają na wyhodowanie wielkiej liczby potomstwa. Pszczoły instynktownie wiedzą o tem, że im będzie ich większa ilość w ulu, tem więcej potrafią znieść słodkiego nektaru w czasie głównego pożytku. Pszczoły wiedzą o tem, ale, zdaje się, nie wiedzą niektórzy pasiecznicy i nie pomagają im wcale w tej czynności, a nawet nieraz, chociaż nieświadomie, przeszkadzają.

Jakkolwiek wiosna tegoroczna dość sprzyja rozwojowi pszczół, gdyż kilka dni pięknych w kwietniu pozwoliło im znieść wielkie ilości pyłku, tak potrzebnego do wyhodowania młodych pokoleń, to przecież mogą się zdarzyć w pasiekach jeszcze i pnie słabe, których bezwarunkowo nie należy trzymać. Teraz najlepsza pora do łączenia pni słabych, które przez połączenie wzmogą się na sile, będą mogły rozrodzić się znakomicie, a w rezultacie przynieść duże korzyści. Należy bowiem pamiętać o tem, że pień słaby sprawia tylko dużo kłopotu, a nie daje żadnej korzyści.

Gdyby ktoś posiadał w pasiece pień słaby, ale jeszcze na tyle silny, żeby sobie jakoś dawał radę w życiu, choć bez wielkiej dla nas korzyści, nie potrzeba go teraz pozostawiać własnemu losowi, ale owszem pomóc mu w rozwoju. Przy większej ilości pni posiada każdy pasiecznik i pnie bardzo silne, które niemal tłoczą się w ciasnych rozmiarach ula. Z takiego pnia można ubrać jedną lub dwie ramki i podać je z dojrzałym czerwiem pniowi słabemu celem wzmocnienia go. W maju na to czas najodpowiedniejszy. Nie trzeba jednak naraz dodawać więcej ramek, aniżeli jedna i to z takim czerwiem, który się za dzień, dwa lub trzy wykłuje. Po kilku dniach można dodać dopiero drugą ramkę.

Z początku maja, gdy jeszcze noce są chłodne, a nawet można spodziewać się przymrozków, należy pnie utrzymywać ciepło, a więc pozostawić maty w ulach, dopóki się ciepłota zupełnie nie ustali. Gdyby w ulach były jakiekolwiek szpary, należy je jeszcze pozalepiać lub uszczelnić, gdyż pszczoły do wychowania młodego pokolenia potrzebują bardzo dużo ciepła.

Gdy już ciepłota się ustali, względnie gdy już wszystkie plastry w ulu matka zaczerwiła i brakłoby jej miejsca na dalsze czerwienie, należy powoli gniazdo rozszerzać. Dobrze jest dodawać co pewien czas po jednej ramce z próżną robotą lub z węzą sztuczną, które można wstawiać tuż przy plastrach zaczerwionych, aby miała matka gdzie składać jajeczka. Gdy się ociepli zupełnie ramki z węzą trzeba wstawiać pomiędzy zaczerwione plastry, aby je pszczoły prędzej wyciągnęły, a matka zaczerwiła. Na kraj ula dobrze jest wstawić ramkę z początkami roboty, gdyż młode pszczoły chętnie ją ciągną, a gdy nie mają nic do roboty w gnieździe, to będą budowały plastry pod ramkami, które potem trzeba usuwać.

W końcu maja ule powinny być całkowicie zapełnione plastrami, co uchroni pień od zbytniego gorąca i chęci rójki.

Niektórzy pasiecznicy odgradzają matkę już pod koniec maja blachą odgrodową, aby jej przeszkodzić w czerwieniu. Nie jest to rzecz dobra, gdyż przepełnieniu w ulu można zapobiec w inny sposób, a mianowicie przez ujęcie zaczerwionych plastrów i dodanie ich pniom słabszym, lub przez dodanie nadstawki, której wskutek obszerności miejsca nawet najpłodniejsza matka nie podoła zaczerwić. Do nadstawek należy dawać tylko ramki z robotą pszczelą, a nigdy z trutową, gdyż na robotę trutową matka bardzo chętnie przechodzi.

Zdarza się nieraz, że już z końcem maja wychodzą rójki pszczół z uli. Ogromna to przyjemność patrzyć na rójkę pszczelą, ale sama naturalna rójka nie jest zbyt korzystna dla pasiecznika. Pominąwszy już, że musi on łapać pszczoły po drzewach, naturalna rójka osłabia pień macierzysty tak, że on w tym roku albo wcale nie przyniesie pożytku, albo da go bardzo mało. Nowy rój też niewiele korzyści przyniesie. Należy więc zapobiegać rójkom naturalnym, aby sobie przez nie nie osłabiać pni i mieć z swej pasieki jak największą korzyść. Podręczniki pszczelarskie podają różne na to sposoby. Jeżeli ktoś chce sobie powiększyć pasiekę, będzie miał na to czas po miodobraniu, a uczyni to bez żadnej szkody dla któregokolwiek

z swych pni, jeżeli one będą silne tak, aby je było można nawet na dwa roje podzielić. Nie pozostawimy wówczas nic przypadkowi, ale zarządzimy wszystko tak, jak nam się będzie podobało.

KRONIKA.

W rozpaczy z powodu przegranego procesu. Dwudziestocztero letnia Eleonora Kościelniakówna wytoczyła pewnemu mężczyźnie proces o alimenta za uwiedzenie jej. Widocznie albo nie miała dostatecznych dowodów na poparcie swej skargi, albo też skarga była nieuzasadniona, dość, że dziewczyna proces przegrała. Przejęła się tem tak bardzo, iż w rozpaczy rzuciła się pod tramwaj na ulicy Lwowskiej w Krakowie. Na szczęście motorowy wczas zauważył rozpaczliwy czyn dziewczyny, gdyż zdołał wóz zatrzymać, nim ten na nią najechał. Wyszła ona z tego wypadku tylko z lekkiem potłuczeniem.

Świętokradztwo. Niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do kościoła w Mikuszowicach (woj. krakowskie) gdzie skradli wotum w postaci srebrnego zegarka oraz skarbonkę. Wyrządzona szkoda wynosi około 100 złotych.

Trzy wyroki śmierci. W Tarnopolu zakończona została dwudniowa rozprawa przed sądem doraźnym przeciwko trzem członkom narodowej organizacji ukraińskiej, Oleksie Matelskiemu, Jakimowi Pryszlakowi i Pawłowi Hołodajowi, którzy dokonali ze względów politycznych mordu w powiecie skałackim na osobach Maryszczaka i Wasyla Zatyrki. Mordercy skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie.

Tajemnica cmentarza. Na cmentarzu żydowskim w Tarnopolu pochowano żydówkę staruszkę, Fajgę Szapiro. Następnego dnia stróż cmentarny stwierdził z przerażeniem, że grób jej został w nocy rozkopany, a zwłoki wyrzucono na ścieżkę. Na miejsce zbiegli się tłumnie żydzi wraz z rodziną. Jak się następnie przekonano, nic tam nie ukradziono, zachodzi więc podejrzenie, że sprawcami byli jacyś osobnicy, którzy potrzebowali tłuszczu ze zwłok ludzkich do jakichś zabobonnych praktyk.

Zagadkowe samobójstwo w Skolem. Kazimierz Motyka, 62 letni inspektor policji miejskiej i naczelnik straży pożarnej, spełniający swe obowiązki od lat 40, przybył w ubiegłym tygodniu do biura w Magistracie i tutaj wystrzelił pięciokrotnie do siebie z rewolweru. Śmiertelnie rannego odwieziono do szpitala. Co było przyczyną tego samobójstwa, dotychczas niewiadomo.

Krwawa zemsta wieśniaka. Gospodarz z Kulczyc w powiecie samborskim, Tadeusz Czajkowski, wpadłszy w pasję z powodu przeorania przez sąsiadów miedzy, dobył rewolweru i oddał szereg strzałów, raniąc ciężko 3 osoby, a to 19 letniego Józefa Łazarza, 30-letniego Jana Zarzyckiego, 31-letniego Jana Hołajdę. Po dokonaniu zbrodni Czajkowski, porzuciwszy na polu pług z koniem, zbiegł. Rannych odwieziono do szpitala w Samborze. Za ukrywającym się zbrodniarzem zarządzono poszukiwania.

Rozkwit szkolnictwa polskiego na Górnym Śląsku. Według dawnego zwyczaju niemieckiego wpisy do szkół powszechnych na Górnym Śląsku odbywają się w miesiącu kwietniu. Tegoroczne wpisy wykazały wprost świetny rozwój szkolnictwa polskiego w tej prastarej dzielnicy Piastowskiej i zaświadczyły jeszcze raz przed światem, że Śląsk jest i będzie polskim. Do szkół polskich bowiem na całym Śląsku zapisało się przeszło 90 procent dzieci, a nawet w najbardziej zgermanizowanych Katowicach aż 83 procent. W powiatach rolniczych wszystkie dzieci zapisały się do szkół polskich. Mogą sobie Niemcy mówić, co chcą, o niemieckości Górnego Śląska, a fakty stwierdzają zupełnie co innego.

Zamach samobójczy pary narzeczonych. Grzegorz Szczepiński, lat 23, zamieszkały w Sosnowcu, oraz narzeczona jego Zofja Flak, zamieszkała w Ząbkowicach, postanowili popełnić samobójstwo. Oboje od dłuższego czasu byli ze sobą zaręczeni i mieli się połączyć węzłem małżeńskim, lecz w międzyczasie Szczepiński stracił pracę, skutkiem czego małżeństwo ich nie mogło dojść do skutku. Zrozpaczeni takim stanem rzeczy, postanowili odebrać sobie życie. Udali się razem do lasu obok kolonji Komarno z Ząbkowicach, gdzie w celu samobójczym wypili esencję octową. Po udzieleniu pierwszej pomocy oboje w stanie groźnym przewieziono do szpitala. Niewiadomo, czy uda się ich utrzymać przy życiu.

Kradzież 20 kilogramów złota. Ze składu celnego kolejowego w Zbąszyniu wykradziono 20 kilogramów monet złotych, przywiezionych z zagranicy dla jednego z banków warszawskich. Sprawcy, nie naruszając ani drzwi czy okien i nie dokonawszy żadnego podkopu, w jakiś zaiste „cudowny" sposób skradli pieniądze. Musieli to być więc jacyś miejscowi złodzieje, którzy łatwo mogli się dostać do owego składu.

Złodzieje w skrzyniach. Złodzieje wymyślają coraz dowcipniejsze sposoby, aby dostać się do upragnionego celu. W Warszawie wpadli na taki nowy sposób. A mianowicie w warszawskich magazynach kolejowych złożył jakiś osobnik dwie skrzynie drewniane. Skrzynie te posiadały adres odbiorcy i skierowane były do Łodzi. Następnego dnia miano je wysłać do miejsca przeznaczenia. Tymczasem w nocy czterej złodzieje ukryci w skrzyniach, wydostali się z nich i rozpoczęli gospodarkę po całych magazynach w poszukiwaniu wartościowych przedmiotów. Rozbito kilkanaście skrzyń i paczek. Szczególniej interesowali się pomysłowi złodzieje tytoniem i papierosami. Obładowani obficie rozbili oni zamki od wewnątrz i wydostali się na ulicę, gdzie natknęli się na pilnującego magazynu wartownika. Nim ten ostatni zdołał się zorjentować, złodzieje przyłożyli mu rewolwer do głowy i steroryzowawszy go w ten sposób, zbiegli przez nikogo nie zatrzymani. Nie mogąc jednak unieść całego łupu, porzucili na ulicy dwa worki tytoniu. Władze policyjne rozpoczęły za rzezimieszkami poszukiwania.

Przygody chłopka w Warszawie. Zamożny gospodarz we wsi Grabina, Franciszek Kubicki, wybrał się do Warszawy, aby poznać roskosze stolicy. Wesoły bo młody, naładował w portfel sporo gotówki i przyjechał do Warszawy. Oczywiście zainteresowały go przedewszystkiem urocze Warszawianki, które szczególniej wieczorem przy świetle na ulicy wyglądają wcale interesująco i są nadzwyczaj przystępne. Pan Franciszek nie trudził się wiele, aby znaleść chętne do spędzenia z nim paru wesołych chwil. Wybrał z nich dwie, na wszelki wypadek do samochodu i uwiózł je do Wilanowa. Był w siódmem niebie, choć nie wiedział, czy podoba mu się bardziej demoniczna brunetka, czy też delikatna powiewna blondynka. Bo są już i tacy mężczyźni, którzy zamiast jednej blondynki lub brunetki, woleliby dwie, jedna taka, a jedna taka. Takie dobre serce miał i pan Franciszek. To uściskał blondynkę, to ucałował brunetkę, a te biedne, potulne stworzonka nie broniły mu wcale ścierać z ich karminowych ustek i bielutkich lic pudru i karminu. Kolacyjka szła wesoło, gęsto przeplatana kieliszeczkami. Po czarnej kawie panienki zaproponowały Franusiowi przechadzkę. Wyszli wszyscy troje w bezludne pola. Jedna trzymała go drobną rączką pod pra-

we ramię, druga pod lewe. I już chyba Mahometowi milej nie jest w siódmem niebie, jak było Franusiowi w towarzystwie owych syren warszawskich, z któremi mógł robić, czego tylko jego utęsknione serce zapragnęło. W czasie przechadzki opanowała pana Franusia jakaś dziwna senność. Co dalej było, nie pamięta. Znaleziono go nazajutrz w przydrożnym rowie bez pieniędzy, bez zegarka, a nawet bez nowiuteńkiej wiosennej zarzutki, którą sobie dzień przedtem nabył w Warszawie. Wszystko to ulotniło się razem z owemi uroczemi nimfami: blondynką i brunetką. I wierzże tu teraz choćby najpiękniej pomalowanej niewieście. Zakręci głowę i zniknie, aby więcej nie wrócić.

Wstrząsająca tragedja w Tworkach. W zakładzie dla obłąkanych w Tworkach rozegrała się krwawa tragedja. Dwudziestoletnia Janina Berdziecka, nauczycielka z Chełmna, wystrzałem z rewolweru raniła ciężko 23 letniego Antoniego Baranowskiego, przyczem sama popełniła samobójstwo, strzelając sobie w serce. Baranowski, który był również nauczycielem w Chełmie, przed kilku miesiącami począł zdradzać objawy choroby umysłowej. Przewieziono go więc do zakładu w Tworkach. Janina Berdziecka, narzeczona Baranowskiego, dość często go odwiedzała w zakładzie. Zwracała powszechnie uwagę niezwykła serdeczność i troskliwość, z jaką Berdziecka odnosiła się do chorego. Służba zakładowa znała ją dobrze, ponieważ często przyjeżdżała do Tworek. Ostatnio młoda kobieta przybyła do zakładu w południe. Prosiła o wezwanie narzeczonego do rozmownicy. Pozostawali tam dłuższy czas, rozmawiając z ożywieniem. W pewnej chwili Berdziecka wstała, objęła narzeczonego za szyję i całując go w czoło, strzeliła mu z rewolweru w głowę, a następnie sobie w serce. Zabójczyni w kilka chwil zakończyła życie. Baranowskiego w stanie bardzo ciężkim umieszczono w osobnej sali pod opieką lekarzy. Widocznie biedna panienka nie mogła przeboleć choroby najdroższego i wolała skrócić mu męki i sama pójść za nim do grobu.

Tyfus plamisty na Wileńszczyźnie. W Wołożynie i sąsiednich wioskach wybuchła epidemja tyfusu plamistego, przeważnie wśród młodzieży do lat 15. Dotąd stwierdzono aż 50 zachorowań. W braku miejsca w miejscowym szpitalu zajęto na ten cel gmach szkoły powszechnej. Szkoły w całej okolicy zamknięto. W Wołożynie zabroniono nadto odbywania targów, jak również zamknięto miejscowe kino.

Szaleniec z płonącą żagwią. We wsi Karmazyn na Wileńszczyźnie dostał ataku furji Kazimierz Kerman, który z zapalonym łuczywem rzucił się do budynków swego ojca i począł je podpalać. Gdy buchnęły płomienie, umysłowo chory rzucił się do płonącej stodoły. Gdy go chciano stamtąd wydostać, bronił się kijem, krzycząc, że chce zginąć za odkupienie grzechów. Z trudem silnie poparzonego udało się wreszcie wyciągnąć z płonącej stodoły.

Bójka dwóch band przemytników. Na pograniczu polsko-litewskiem zauważono silną rywalizację dwóch band przemytników. Niejednokrotnie już przychodziło między nimi do ostrych zatargów. Przy końcu ubiegłego miesiąca banda przemytników w ilości 5 osób na czele z jej hersztem Janem Szaplisem napadła w okolicach miejscowości Szymki na konkurencyjną szajkę, złożoną z czterech przemytników, która pod kierunkiem Władysława Kiertza przetransportowywała większą ilość cennego towaru. Między przemytnikami wywiązała się walka na noże i rewolwery. Zacięta potyczka trwała kilka minut i zapewne przeciągnęłaby się dłużej, gdyby nie zaalarmowane strzałem patrole polskie i litewskie, które pospieszyły na miejsce walki. Na widok zbliżających się żołnierzy przemytnicy uciekli w lasy pozostawiając na polu walki martwego towarzysza, Bronisława Linkunasa, należącego do bandy Kiertza. Pozatem widocznie i inni przemytnicy byli ranni, gdyż droga, którą uciekali, była zbroczona krwią.

Niezwykły wypadek głuchoty. Do przychodni kliniki usznej w Wiedniu wpadł przed kilku dniami wzburzony konduktor tramwajowy i zawołał: „Panie doktorze ogłuchłem! Nic nie słyszę. Nie będę mógł pełnić nadal swoich obowiązków jako konduktor. Stracę posadę!". To mówiąc upadł bezwładny na ławkę. Po zbadaniu okazało się, że istotnie zachodzi tu niezwykły wypadek głuchoty, przy zresztą zupełnie zdrowych organach słuchu i braku wszelkich zaburzeń mózgowych. Wieczorem poprzedniego dnia ów konduktor jeszcze słyszał. Obudziwszy się nazajutrz, był głuchy jak pień, i lekarz musiał się z nim porozumiewać pisemnie. Wypadek przedstawiał się tem rozpaczliwiej, że wobec braku wszelkich wad organicznych lekarze nie wiedzieli, jakie zastosować środki. Nagle po upływie kilku dni konduktor zgłosił się na klinikę uszną rozpromieniony: słyszał już doskonale, zupełnie tak, jak przedtem i mógł natychmiast zgłosić się do służby i objąć dawne swe obowiązki. Okazało się, że powodem nagłej utraty słuchu było wzruszenie z powodu choroby żony, którą zabrano do szpitala. Gdy operacja żony udała się i kobieta zaczynała powracać do zdrowia, nerwy jej męża uspokoiły się i słuch powrócił. Lekarze określili wypadek ten jako typową histerję, która na szczęście miała przebieg krótki.

Dzielny budnik. Podczas tegorocznych wiosennych roztopów spotęgowanych deszczem w górach styryjskich utworzył się nowy niespodziewany potok, którego gwałtownie spadająca woda podmuliła bardzo niebezpiecznie tor kolejowy. Uszkodzenie toru dokonało się w ciągu godziny. Mieszkający opodal budnik, przewidując pewną katastrofę, wśród ulewnego deszczu wyszedł na tor.



Przekonawszy się, że tor żadną miarą ciężaru pociągu nie wytrzyma, gdyż wody go ogromnie w jednem miejscu podmuliły, pierwszy zbliżający się pociąg zatrzymał w chwili, gdy już miał wjechać w fatalne zagłębienie. Liczni podróżni nie mieli słów wdzięczności dla troskliwego budnika, który im życie ocalił, gdyż pociąg, wjechawszy w fatalne zagłębienie, byłby się stoczył w ogromną przepaść.

100.000 lirów za trzynaste dziecko. We Florencji, we Włoszech, otrzymała rodzina Fabri 100 tysięcy lirów nagrody za to, że dochowała się trzynaściorga dzieci. Fabri jest malarzem pokojowym i liczy 42 lat życia, zaś żona jego ma obecnie lat 40. Wobec tego jest nadzieja, że nagrodzona para będzie starała się odwdzięczyć rządowi za otrzymaną nagrodę. Daj im Boże, jak najwięcej!

Komisarz aresztował własną żonę. Zabawna przygoda wydarzyła się Józefowi Herden, komisarzowi policji w Fairhave w Stanach Zjednoczonych Północnej

Ameryki. Oto pewnego wieczoru zatelefonowała do niego pewna artystka, nazwiskiem Pearl Mack, żeby pospieszył natychmiast i ratował ją przed napaścią jakiejś kobiety. Pan komisarz ubrał się natychmiast i pospieszył na miejsce wypadku, gdzie przed domem spotkał rzeczywiście jakąś kobietę, wymyślającą od ostatnich wyrazów artystce. Wprawdzie głos jej zdawał się mu jakiś znajomy, ale nie zważał na to i przystąpił do wypełnienia swego obowiązku. Gdy więc wymówił słowa: „W imieniu prawa aresztuję panią!“, aresztowana odwróciła się, a komisarz, pomimo zapadającego zmroku, poznał w niej swą połowicę. „Co, ty mnie chcesz aresztować?“ — oburzyła się zaczepiona i wyrzuciła z swego gardziołka stek obelżywych słów w kierunku swego małżonka. Komisarz zdębiał. Ale obowiązek jest obowiązkiem. Choć wiedział, co go w domu czeka po powrocie żony, zwrócił się do policjanta i kazał mu zabrać awanturującą się kobietę. Pani komisarzowa posiedziała do drugiego dnia w areszcie, a nazajutrz oświadczyła sędziemu, iż miała wszelkie prawo zwymyślać artystkę, gdyż ta bałamuci jej męża. Pan komisarz starał się początkowo zaprzeczyć temu, ale po tem począł się czerwienić i wikłać, a ponieważ i sędzia był również amantem owej artystki, więc prędko wymierzył pani komisarzowej karę pieniężną, którą małżonek również skwapliwie natychmiast zapłacił. O tem co było potem w domu, nie trzeba mówić, gdyż wielu z nas wie to z własnego doświadczenia.

Wybory w Prusach. W niedziele 24 kwietnia odbyły się wybory do sejmu pruskiego. Wprawdzie urzędowe wyniki jeszcze nie są obliczone, ale na podstawie tymczasowych obliczeń można je już ocenić jako wielkie zwycięstwo narodowych socjalistów, pozostających pod przewodnictwem Hitlera. Na 422 mandaty uzyskali oni bowiem aż 162, podczas gdy w poprzednim sejmie mieli tylko 7 mandatów. Zyskali także komuniści, gdyż w poprzednim sejmie mieli 48 posłów, a w obecnym będą ich mieć 57. Największą klęskę ponieśli socjaliści, bo z 137 posłów spadli na 93, zmniejszyło się też centrum katolickie z 71 posłów na 67. Polacy nie uzyskali żadnego mandatu wskutek ogromnego teroru, wywieranego na nich przez hitlerowców. Zgromadzili jednak mimo to na swej liście blisko 30 tysięcy głosów, podczas gdy do wyboru posła trzeba było 50 tysięcy głosów. Wskutek niesłychanego teroru blisko połowa Polaków powstrzymała się od głosowania. Inne drobniejsze partje niemieckie bądź potraciły wiele mandatów, bądź też nie przeprowadziły ani jednego posła. Wprawdzie hitlerowcy nie mają absolutnej większości w sejmie, ale nie mają jej też i inne stronnictwa, popierające dotychczasowy rząd tak, że nie wiadomo, jak się tam w przyszłości stosunki ułożą. Języczkiem u wagi będą komuniści, a jaki to języczek, nie trzeba o tem mówić. Zwycięstwo hitlerowców nie wróży nic dobrego nietylko dla Niemiec, ale i dla całego świata. Wszak głoszą oni jawnie, że gdy przyjdą do władzy, zażądają zwrotu Pomorza i Górnego Śląska, a także Alzacji i Lotaryngji, a przywódcy ich głoszą, iż walkę z duchowieństwem rozpoczną od ścinania głów biskupom. A może to i lepiej, bo prędzej świat pozna, czem są właściwie Niemcy, i prędzej połączy się do wspólnej obrony przeciw ich zachłanności.

Warjacki testament kupca. W jednem z najbardziej na północ Europy wysuniętych miast Haparanda zmarł przed kilku dniami wielki dziwak nazwiskiem Emanuel Johanson, z zawodu kupiec. Znany on był ze swych dziwactw. co szczególny znalazło wyraz w urządzeniu własnego pogrzebu. Sprawa pogrzebu wspomnianego kupca została już zgóry przez niego samego uregulowana i przygotowana. Zaproszenia na ten smutny obrzęd wydrukował już przed laty na jasno-niebieskim papierze. Według ostatniej jego woli tylko te osoby mogły uczestniczyć w pogrzebie, które były w posiadaniu powyższego zaproszenia. Kobiety początkowo były zupełnie wykluczone, dopiero kilka dni przed śmiercią polecił wysłać zaproszenia także i dwom znajomym paniom. Według zarządzeń zmarłego kupca, umieszczono zwłoki jego w nasiadówce z blachy cynkowej, w czarnym stroju, w czerwonych pantofelkach i laseczką w ręku. U stóp okryty był czerwoną flanelą, reszta zaś ciała otulona była w czarne sukno, zakupione poprzednio przez Johansona w tym właśnie celu w Sztokholmie. Pozatem, cały szereg innych zarządzeń niezwykle dziwacznych składał się na „program“ pogrzebu. Czyż potrzeba specjalnie podkreślić, że zmarły ten dziwak był kawalerem? Zmarł on w 75 roku życia. Olbrzymi spadek w wysokości ćwierć miljona złotych zapisał na cele dobroczynne, jednakowoż w tym wypadku odbyło się na szczęście bez warjackich pomysłów.

Wykopaliska z przed 6.000 lat. Na terenie Egiptu dokonano nowego bardzo ciekawego odkrycia archeologicznego. Oto kierownik ekspedycji rządu egipskiego O. H. Myers donosi z Kairu, że na miejscu, gdzie przed wiekami istniało wielkie miasto Armant, leżące na brzegu Nilu w Dolnym Egipcie, dokonał odkrycia szeregu grobów znakomitych wodzów i wojowników egipskich. W jednym z tych grobów odnalazł uczony chorągiew, którą noszono w czasie walk na czele oddziałów egipskich. Na purpurowem tle namalowany był wielki biały krzyż. Rozmiary chorągwi były stosunkowo nie duże. Na zgrzebnem płótnie, wyciętem mniej więcej w kwadrat, położona była warstwa wapna, poźniej pociągnięta farbami. Obok tej chorągwi, którą oddziały egipskie nosiły gdzieś na 4.000 lat przed Ch. odnaleziono przy grobowcach wojowników wspaniałe łóżka. Okazuje się, że te łoża, pochodzące gdzieś z r. 4500 przd Chr. nie ustępowały w niczem wykwintem najlepszym łóżkom dzisiejszym. Łoża wodzów i wojowników posiadały piękne rzeźbione nogi, a materace zrobione były z wykwintnego materjału. Zamiast sprężyn, używano specjalnej, wysoce delikatnej konstrukcji drewnianej. Jako materjału użyto gałązek palmy. W grobowcach kobiet znaleziono przepiękne przedmioty toaletowe, a więc n. p. srebrne miseczki, na których mieszano róż oraz wazy alabastrowe, gdzie znaleziono resztki czernidła do brwi. Obok tych drobiazgów natknięto się w grobowcach kobiet na przepiękne wyroby z fajansu, dalej wazy wycinane w kwarcu, puhary i t. d. Ekspedycja angielska twierdzi, że przy dzisiejszych metodach nie dałoby się tak wspaniale wyszlifować kwarcu, jak to czynili Egipcjanie na 4.500 lat przed Chrystusem.

Zamordowanie konsula włoskiego. W mieście Spriengfield w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki dokonano mordu na włoskim konsulu Janie Picco. W chwili gdy konsul Picco wchodził ze swoim 9 letnim synkiem do samochodu, podjęto na niego ogień z karabinu maszynowego, umieszczonego na samochodzie. Konsul runął na ziemię martwy, otrzymawszy 12 kul. Synek jego wyszedł cało. Bandyci umknęli bez śladu.

Żywcem spłonęli w pożarze miasta. Miasto japońskie Omje zostało nawiedzone pożarem, który wybuchł w nocy, w chwili, gdy mieszkańcy byli pogrążeni w głębokim śnie. Pastwą płomieni padło 1.300 budynków. Pożar szerzył się z taką szybkością, że wielu ludzi nie mogło ujść z morza płomieni i postradało w nich życie.

RZECZY CIEKAWE.

Przed 4.000 lat.

Jeśli dzisiaj w dziełach podróżników, którzy zwiedzili Indje, czytamy, że przed dwudziestu lub trzydziestu laty odbywało się jeszcze w tej tajemniczej krainie palenie wdów na stosie, jeśli czytamy nawet dzisiaj, że pono tu i ówdzie w wielkiej tajemnicy przed władzami angielskiemi barbarzyński ten zwyczaj w odległych zakątkach Indyj trwa nawet w czasach obecnych — wydajemy się sobie straszliwie wzniośli, wobec tych dzikich Indusów. Tymczasem przed wielu, wielu laty w środkowej Europie (mówiąc dokładnie przed 4-ma tysiącami lat) panował nad brzegami Dunaju zwyczaj niemniej okrutny...

Skąd o tem wiemy? Ci, którzy przytem byli, nie mogą nam przecież opowiedzieć! Lecz ich kości, wydobywane obecnie przez uczonych, były świadkami i dokładnie o wszystkiem opowiadają... Przed czterema laty uczony wiedeński, Karol Kriegl, odbywał przechadzkę w pobliżu cegielni w Schleinbachu. — Kriegl jest człowiekiem spostrzegawczym, zaobserwował tam zjawiska, które skłoniły go do podjęcia prac wykopaliskowych. Po dwuletniej pracy zebrał uczony owoce swoich starań. Oto odkrył doskonale zachowany grób podwójny. Grób zawierał prócz rozmaitych naczyń dwa szkielety: męski i kobiety. Męski był zupełnie nieuszkodzony, natomiast kobiecy wskazywał ślady niezwykłej i gwałtownej śmierci. Widocznie, iż stało się, jak następuje: Po śmierci męża musiała żona także umrzeć. Brutalne ręce zawlokły ją do grobu i przywiązały do zmarłego. Ona nie chciała umrzeć i broniła się gwałtownie. Wreszcie jednak musiała ulec straszliwemu losowi... Aby jednak nie cierpiała długo, ktoś roztrzaskał jej dużym kamieniem głowę.

Obecnie oba szkielety z przed czterech tysięcy lat mieszczą się w Muzeum Krajowem w Wiedniu. Wskazują one dziwne zwyczaje i obyczaje i pobudzają wyobraźnię do snucia obrazów nader zajmujących...

Krowi ogon w ręku umierającego.

Prasa francuska święci obecnie 100-lecie „narodzin" uścisku dłoni, który powstał we Francji w roku 1832. Kto jest wynalazcą uścisku dłoni, niewiadomo. Ludy europejskie przywiązywały zawsze do uścisku dłoni wielkie znaczenie. Witali się niem i żegnali wytworni Rzymianie. W wiekach średnich zwyczaj ten znikł zupełnie. Dopiero po francuskiej rewolucji lipcowej, która przyniosła zwycięstwo mieszczańskich form życia nad feudalną sztywnością, uścisk dłoni stał się przyjętą wśród mężczyzn formą towarzyską. Kobiety pozdrawiano nadal ukłonem. Potem podawały kobiety rękę do pocałunku, a forma w niektórych krajach (Austrja, Polska) zachowała się do dzisiaj.

Uścisk dłoni nie jest panującą formą powitania wśród całej rasy ludzkiej. Nawet Rosjanie, posiadający kulturę zachodnią, nie stosują się do niej, ale ściskają się i całują przy powitaniu.

Zarówno ściskanie się i całowanie Rosjan, jak uścisk dłoni mogą się wydać śmieszne. Ale śmieszność ta jest rzeczą względną. Wolter odpowiedział pewnemu ciekawemu, który wyraził swoje ironiczne zapatrywanie na obyczaj dygów męskich w 18 wieku w sposób następujący: „Wszystkie formy obcowania i zwyczaje towarzyskie polegają na wzajemnej umowie. Malaj na wyspie Sumatrze, leżący w agonji musi według przepisów swojej religji trzymać w ręce krowi ogon". Podobnie uścisk dłoni może się wydać śmieszny ludom kolorowym. Nawet zachodni Europejczycy czują pewną niechęć do zbyt wylewnego i powszechnego uścisku dłoni. Anglicy uważają „shakehand" (uścisk dłoni) za zbędny we wszystkich okolicznościach i są pod tym względem bardzo oszczędni.

Jak należy obsługiwać detektor?

1) Zabrudzony i zakurzony kryształek przy detektorze radjowym obmyć w eterze lub spirytusie (może być denaturowany). Nie dotykać palcami, gdyż są one prawie zawsze tłuste.

2) Igiełkę detektora należy przestawić tylko wrazie potrzeby, jak najrzadziej, częste bowiem przesuwanie igły psuje kryształek. Dobrze jest obciąć od czasu do czasu koniec igiełki przy kryształku, lecz trzeba baczyć, by w tym wypadku obcinać pod kątem w ten sposób, otrzymamy ostrze.

3) Przy załączaniu słuchawek do aparatu detektorowego nie potrzeba przestrzegać gdzie plus a gdzie minus słuchawki.

Ostrożnie z antenami na poddaszach.

Anteny radjowe założone na poddaszach i dające w większości wypadków dobry odbiór, muszą być uziemiane: podlegają one narówni z antenami zewnętrznemi wpływom wyładowań atmosferycznych. Uziemienie powinno być przeprowadzone jaknajkrótszą drogą.

Gdzie jest plus a gdzie minus akumulatora?

Zdarza się czasem, iż przy baterji akumulatorów w aparacie radjowym odpadły oznaczenia plusa i minusa, dzięki czemu jesteśmy w kłopocie, jak go załączyć. Możemy się łatwo zorjentować, przypatrzywszy się uważnie kolorom płyt: jedna z nich jest ciemniejsza, o barwie czekoladowej i to tem ciemniejszej, im akumulator jest mniej rozładowany. Jest to płyta dodatnia. W przeciwieństwie do niej płyta ujemna jest koloru jasno-szarego. Łatwo znajdziemy wyjście jednej i drugiej płyty nazewnątrz, a temsamem określimy gdzie leży plus, a gdzie minus baterji.

Przy sieci elektrycznej prądu stałego, służącego nam do ładowania akumulatorów, koniecznem jest rozpoznanie biegunów — w tym celu zanurzamy końce przewodów, wychodzących z linji po przejściu przez żarówkę, w szklance z wodą, w której rozpuściliśmy łyżkę soli kuchennej. Zauważymy, iż naokoło jednego z drutów zbierają się bąble gazowe w większej ilości. Jest to biegun ujemny, drugi zatem będzie biegunem dodatnim.

Jak niegdyś kobiety pielęgnowały urodę?

Dużo ciekawych, nieraz zabawnych, a czasem mądrych i praktycznych rad z dziedziny pielęgnacji urody można spotkać w dawnych almanachach dla niewiast, które zwłaszcza w latach 1810—1850 były bardzo modne.

Jednak jeszcze dawniej myślały o tem kobiety, bo tak w takim almanachu z roku 1685 zatytułowanym bardzo budująco „Litościwy samarytanin", spotykamy szereg rad, z których wiele wydaje się nam niemożliwych do zastosowania. Jednak świadczą o tem, że jak świat światem, niema rzeczy, której kobieta by nie robiła, byle podnieść swoją urodę.

Ale pomimo wszystko, trudno przypuścić, by któraś z dzisiejszych kobiet zdobyła się na zastosowanie następującej recepty:

Cenny, starannie przechowywany olejek do pielęgnowania twarzy: Wziąć trzy lub cztery krety ogrodowe, moczyć żywe godzinę w oliwie, poczem oliwę przecedzić przez płótno do szklanki i nacierać nią twarz. I twarz ta, która przedtem niejednego mogła odstraszyć, za kilka dni staje się piękna i gładka, pryszcze i piegi giną.

Nawet gdyby chodziło o ratowanie zdrowia, długoby się trzeba zastanawiać, czy recepta, którą przytoczę niżej, jest przyjemna. Lekarstwo przeciw grypie, wówczas nieznanej, lecz objawami przypominającej dzisiejszą grypę.

„Sześć żywych raków i garść jarmużu rozgnieść i utrzeć w doniczce, wymieszać i smarować tem język i podniebienie". Brrr, ciarki po plecach przechodzą człowieka.

Wszelkie choroby włosów — poucza nas ten almanach — leczy się następującym środkiem, który również świetnie działa na porost włosów:

„Dobrze wymieszany czosnek z solą i octem winnym, którym nacierać należy skórę przed splamieniem".

Swoją drogą ślicznie musiała pachnąć główka takiej białogłowy, zwłaszcza, że czystość i higjena w owych czasach pozostawiały wiele do życzenia. — W każdym razie nad tym środkiem możnaby się już zastanowić.

Najbardziej trafia do przekonania jeszcze inny przepis, może bardziej już zbliżony do naszych zdobyczy z tej dziedziny.

„Wlać do szklanego naczynia pół kwarty wódki francuskiej (nie mogę sobie przypomnieć, jak ją nazwano, gdyż już dosyć dawno studjowałem te mądrości), włożyć weń poziomek ile się zmieści, obwiązać szczelnie pęcherzem, niech ośm dni stoi na słońcu, po ośmiu dniach przecedzić, wsypać świeżych poziomek, następnie powtórzyć to kilka razy. W końcu dodać do tej masy łut kamfory i nacierać stale codziennie rano twarz zaraz po przebudzeniu.

Recepta brzmi wcale nowocześnie. Różne preparaty z kamforą i dziś są używane w celach pielęgnacji skóry. Zresztą Baker nie twierdzi, że nie istnieje lepszy środek na odświeżanie skóry, jak sok z wyduszonych poziomek? A nasze babki i matki, czyż nie twierdziły tego samego?

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Igno Wolański** w K.: Nadesłany utwór zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. **Marcin Kumysz** w M.: Nazwisk autorów nadsyłanych nam informacyj z zasady nie podajemy. Jeżeli notatka ta była nieprawdziwą, co sami zaznaczyliśmy, podając ją w „Roli", prosimy o nadesłanie sprostowania, a chętnie je zamieścimy. Zdaje nam się jednak, że to rzecz zbyteczna, gdyż nie było tam podane żadnych nazwisk. **Władysław Marja Bodnicki** w K.: Artykuł zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. **Walenty Pulchny** w G.: Nadesłana zagadka już była w wielu gazetach drukowana. **Miłośnik „Roli" w W. W.:** Nadesłane utwory przeznaczamy do druku. **J. M. w J.:** Teraz o jakąkolwiek pracę trudno. Jeżeli się coś trafi, to łapią miejscowi. **Wład. Koszek** w Ch.: Wierszyk w miarę miejsca zamieścimy. **Stach z Piątkowej:** Tym razem wierszyk lepszy, jeżeli więc miejsce pozwoli, zamieścimy go. **Eros:** Wiersze zachowujemy. **Bogdan Jeżowski** w L.: Jakże Pan mógł ułożyć nadesłane nam wiersze, kiedy one były ułożone jeszcze przed Pańskiem urodzeniem i są wydrukowane w podręcznikach szkolnych. Oczywiście nie zamieścimy. **Stanisław J. Rabjan** w K.: Niektóre utwory zachowujemy. O 3 Maja grubo spóźniony.

Zagadki do nagrody.

1. Arytmogryf geograficzny.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).



W miejsce cyfr wstawić litery i odczytać 15 nazw polskich miast. Środkowy rząd da rozwiązanie: tytuł i nazwę miasta polskiego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Kto otrzyma pierwszy, jest wspak pierwszy,
Szczególniej, kiedy w chęci najszczerej
Ktoś go drugie. Spółgłoska wspak trzecie
Śród abecadła wnet ją znajdziecie.
Wspak czwarta będzie znów spółgłoska,
Zgadnijcie więc, to nie moja troska.
Wszystka — cieśnina, głośna oddawna,
W ostatniej wojnie stała się sławna.

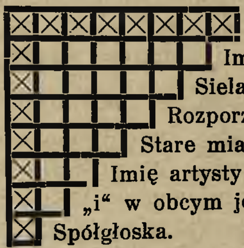
II.

(Ułożył Jan Patulski z O.).

Pierwsza druga pół trzeciego,
To nazwa ptaka wielkiego,
Pół drugiego pierwsza wspak
Będzie również mniejszy ptak.
Czwarta w czwartej ptak wieżowy
Choć niepodobny do sowy,
Trzecia wprost to sport zimowy,
Trzecia wspak zaś zwierz domowy,
Pierwsza pół drugiej napój zdrowy
W porze letniej czy zimowej.
Całość nazwa miejscowości
Choć nie wszystkim znana,
Pamiętnej wskutek śmierci
Sławnego hetmana.

3. Łamigłówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).



Wyraz szukany.
Imię męskie.
Sielanka,
Rozporządzenie władzy.
Stare miasto w Londynie.
Imię artysty filmowego.
„i" w obcym języku.
Spółgłoska.

Litery czytane w miejscu krzyżyków dadzą nam rozwiązanie.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z S.),



Kraj w Azji.
Oprawa.
Bożek miłości.
Kolor w kartach.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 13 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 17 „Roli": 1. Uzupełnianka: Tajemnica - Stanisław - zatańczyć - testament-śmietanka - sekretarz-H. Kołłątaj-bergamota. 2. Konikówka: Polskie mosty, niemieckie posty, francuskie małżeństwa, to wszystko błazeństwa. 3. Szarady: I. Kultura, II. Nagroda. 4. Bilet wizytowy: Wulkanizator.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali pp.: Teofil Burman z K., Feliks Popielarczyk z S., Jan Kasza z W., Adam Galer z K.

Nagrody wylosowali pp.: Adam Galer z K. i Feliks Popielarczyk z S.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Czuli rodzice.

Godzina 12 w nocy. Rodzice śpią od godziny 10. Od pół godziny dziecko krzyczy w kołysce. Żona (do siebie):

— Nareszcie wstaje ten wyrodny ojciec! Mąż!

— Tak, wstaję, bo nie mogę dłużej wytrzymać, więc ubieram się i idę do knajpy.



Nauczyciel: Stasiu, czy możesz mi powiedzieć, dlaczego kukułka znosi jajka w gniazda innych ptaków?

Uczeń: Nie wiem, panie profesorze, ale sądzę, że i kukułka tego nie wie.

Trafna odpowiedź.

— Jaki wiek jest u kobiety najniebezpieczniejszy?

— Wtedy, kiedy jeszcze nic nie wie, ale już się wszystkiego domyśla.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 26 kwietnia b. r.

Pszenica	32·00—32·50	Słoma długa	0·00—0·00
Żyto .	30·00—30·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . . .	27·00—27·50	Koniczyna nasienn. czer.	220·00—240·00
Jęczmień .	24·00—25·00	Mąka żytnia	47·00—47·50
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka pszen.	53·00—54·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Otręby pszen.	00·00—00·00
Siano słodk.	00·00—00·00	Otręby żytnie	00·00—00·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00·00—00·00
Koniczpastew.	00·00—00·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 26 kwietnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę białej wagi	od 1·40 do 1·50

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Czytajcie wszyscy!

Najlepsze książki sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

BYSZEWSKI WIT.: Korespondencja Handlowa. Zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

HROMUSA DR.: Zielnik lekarski. Opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania z tablicami kolorowymi, drzeworytami i ilustracjami. Zł. 8.—.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowo i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

Dr. Böttchner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirytystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cena 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnice Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł. w oprawie.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, piękne wydanie, str. 190. Zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

BOCCACIO GIOVANI. Dekameron, czyli 100 opowiadań, 3 tomy wielkie z 160 ilustracjami, Zł. 10.—.

KABAŁA SERSA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okolicznoúci zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.